Numer świąteczny.

Nr. 12. Kraków, w grudniu 1905 r. Rok VI.



Pismo dla kobiet

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor.	zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal.	pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

BOŻE NARODZENIE.

W betlejemskiej stajence narodziło się Dzieciątko Jezus, syn Boży. Uwiadomieni o tem pasterze spieszyli odwiedzić Boże Dziecię, oddać Mu pokłon, a każdy co miał najlepszego zaniósł Mu w ofierze.

A my, z czemże przyjdziemy do tej szopki betlejemskiej, co zaniesiemy w ofierze Bożej Dziecinie?

Pasterze oglądali maleńkiego Jezuska, żywego w ludzkiem ciele, więc znosili Mu dary do pokarmu rodziny Jego służące. My, widzimy Go tylko duchowo, więc i dary nasze duchowe być powinny.

Zerwijmy z serc naszych najlepsze uczucia, jakie tam rosną, uwijmy z nich wieniec bogaty, przyozdóbmy go kwieciem korali ze skrzepłej krwi niewinnie przelanej braci naszych w Królestwie, wplećmy weń gałązki cierniowe męczeńskie rodaków naszych na Syberyi, otoczmy go zeschłemi liśćmi z grobów bohaterów naszych, a pokropiwszy go rosą łez matek, żon i sierót po nieludzko wymordowanych ofiarach, otoczmy nim żłóbek Boskiej Dzieciny, ażeby ulitowała się nad nami i zaniosła skargę przed tron Ojca swego, na naszych ciemięzców.

Stojąc przy żłóbku razem z Wami drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, Wy wielmożni i Wy maluczcy, ściskamy Wasze dłonie, a łamiąc się z Wami opłatkiem, życzymy Wam, żeby zgoda i miłość braterska rozkrzewiła się w sercach Waszych, żebyśmy idąc społem dłoń w dłoni razem pracowali dla wspólnego dobra naszej drogiej Ojczyzny.

Redakcya.

A witajże!...

A witajże Boże Dziecię
Na sianeczku, w żłobie...
Chylim Ci się kornie, nizko,
Spieszym do Cię bliżej, blizko...
Cześć oddajem Tobie...

Tyś Pan nieba, ziemi, świata...
Idziesz zbawiać ludy...
A my nędzni, smutni wielce,
Co ból pijem po kropelce,
Jak uczcim Twe cudy?

Witać Ciebie tu przychodzim
Z słowami pacierza...
A błagamy — spraw na ziemi,
Niechaj miłość nad biednemi
Skrzydła swe rozszerza...

Oj! niczego tak nie braknie...
Ni roli, ni chleba...
Jeno wielkiej nam miłości
W zgodzie bratniej i jedności
W Polsce dziś potrzeba...

O! Ty Boże Dziecię w żłobie...
Zbawicielu świata!...
Spraw, niech w sercach polskich dzieci
Ogień wzniosłych uczuć świeci
I kraj niech oplata...

Bo wrogowie nam zadali
Ciężkich ran tysiące...
Miłość jedna zleczyć może
Daj ją w polskie serca Boże...
A zbawi — tysiące!

Jadwiga S.

Adam Mickiewicz.

Nie ma może narodu na świecie, który mógłby poszczycić się tylu znakomitymi i wielkimi ludźmi, co naród polski i to nie tylko na polu czynu i waleczności, lecz także w dziedzinie nauki, sztuki, a nadewszystko poezyi.

Poeci nasi stanąć mogą śmiało wśród najpierwszych świata tego, a niejeden z nich na miano wieszcza zasługuje. Na miano wieszcza — co to jest wieszcz?

Wieszcz jest to człowiek, który myśli swoje umie wyrażać tak pięknemi, dźwięcznemi i harmonijnemi słowami, który umie tak cudne układać pieśni, iż potrafi poruszyć niemi serca ludzkie do głębi i zapanowawszy nad ludźmi, natchnąć ich zdoła miłością rzeczy pięknych i wzniosłych, a nawet pobudzić do wielkich bohaterskich czynów.

Za dawnych czasów, bo jeszcze na 724 lat przed narodzeniem Chrystusa, toczyła się wojna pomiędzy Spartanami a Messeńczykami. Tak Spartanie, jak i Messeńczycy mieszkali w Grecyi, czyli jak wówczas nazywano w Helladzie, bardzo pięknym kraju, położonym daleko na południe od naszej Ojczyzny, nad morzem Śródziemnem.

Spartanie byli najwaleczniejszym szczepem pomiędzy wszystkimi ludami Hellady, mimo to jednak nie wiodła im się wojna z Messeńczykami, wskutek czego tak utracili ducha, iż zdało się im, że nie potrafią sami podołać nieprzyjaciołom i posłali do innego przyjaznego Sparcie miasta helleńskiego, do Aten, prosząc o pomoc.

Ateńczycy obiecali pomoc tę przysłać — ogromne więc wybuchło w Sparcie oburzenie, gdy dnia pewnego na rynku jej pojawił się kulawy starzec z lutnią w ręku i oznajmił, że to on jest przyrzeczoną przez Ateńczyków pomocą!

Całe miasto było wzburzone, lud zbiegł się na rynek złorzecząc i odgrażając się Ateńczykom.

Tyrteusz jednak, tak zwał się kulawy starzec, niewiele zważał na groźby te i złorzeczenia, tylko spokojnie w struny swej lutni uderzył i śpiewać począł, a śpiewał tak silnie, tak cudnie, że wzburzone tłumy wnet zapomniały o gniewie i zaczęły słuchać pieśni Tyrteusza.

Tyrteusz opiewał najpierw dawną wielkość i chwałę Sparty, męstwo i waleczność jej synów — a potem szydzić począł, pytając, gdzie się to męstwo, gdzie się ta waleczność podziały? Nie ma już Spartan! wołał w swojej pieśni, Spartan, co pełni męstwa szli na wroga i ginęli, lub zwyciężali — są tylko tchórze, niedołęgi, którzy bledną na widok nieprzyjacielskich zastępów...

„Nieprawda!“ zagrzmiało wówczas dokoła — „nieprawda starcze!“ wołali zewsząd Spartanie. Chwycili za oręż, wypadli za miasto, uderzyli na nieprzyjaciół i świetne nad nimi odnieśli zwycięstwo.

Sparta ocalała dzięki pieśni ateńskiego wieszcza!

Takim wieszczem był dla nas Adam Mickiewicz.

Znakomity ten mąż urodził się w r. 1798, d. 24 grudnia we wsi Zaosiu, około Nowogródka.

Rodzice jego nie zbyt byli zamożni, a ojciec trudnił się równocześnie rolnictwem i adwokaturą.

Ciężkie to były i smutne czasy, w których na świat przyszedł nasz Adam, świeżo bowiem, bo pokonaniu nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszki, ościenne państwa rozszarpały ojczyznę naszą w r. 1795, a Litwa dostała się pod panowanie Moskali.

Adam Mickiewicz zaledwo podrastać począł i rozumieć świat otaczający, patrzał na ucisk Ojczyzny i współbraci swoich, a z drugiej strony słyszał wciąż o legionach i legionistach polskich, do których cała Litwa tęskniła.

Tęskniła do nich, gdyż byli to ludzie dzielni, którzy nie mogąc walczyć za wolność i ojczyznę na własnej ziemi, podążyli do Italii, i tam pod opieką ówczesnej Rzeczypospolitej francuskiej uformowali wojsko narodowe polskie.

Legioniści z tą pieśnią nadziei na ustach, którą my do dziś dnia śpiewamy, z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“, walczyli po bohatersku, w setkach bitew obok Francuzów, spodziewając się, że prędzej, lub później powrócą do Ojczyzny, niosąc jej wolność i niepodległość.

Walczyli długo — aż wreszcie, gdy generał Napoleon Bonaparte został cesarzem Francuzów i sto lat temu, bo w roku 1806, zbił na kwaśne jabłko Prusaków, doczekali się oswobodzenia części Polski, pod nazwą „Księstwa Warszawskiego“ i utworzenia w niem armii narodowej polskiej.

Na legionistów tych, a potem na wojsko polskie Księstwa Warszawskiego, czekała Litwa cała i wyglądała jak zbawienia. Czekał go i nasz młodziutki naówczas Adam; siedząc tymczasem na ławce szkolnej w Nowogródku i ucząc się pilnie.

I doczekał się wreszcie.

W roku 1812 cesarz Napoleon ogłosił niepodległość Polski i na czele półmilionowej armii ruszył na Moskwę. W przedniej straży tej armii szło 70 tysięcy wojska polskiego.

Mickiewicz miłujący Ojczyznę nad życie, nie tylko ujrzał tych walecznych wojaków, lecz i sam, pomimo młodocianego wieku, zaciągnął się w ich szeregi. Okazało się wprawdzie, że dla trzynastoletniego chłopca za ciężki jeszcze karabin i obozowe trudy i nasz Adam powrócił wkrótce na ławkę szkolną, lecz uniósł ze sobą wspomnienia jasne i świetne, pełne wielkości i chwały, które posłużyły mu później do wyśpiewania najpiękniejszych pieśni, jakie na świecie istnieją.

O wiośnie 1812 roku napisał w tych pieśniach:

„O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca,
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!...
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu“.

Ukończywszy szkoły w Nowogródku, udał się Mickiewicz w r. 1815 do Akademii w Wilnie, i już w roku 1819 został nauczycielem w mieście Kownie nad Niemnem.

Tu po raz pierwszy dał się poznać, jako poeta, a pierwsze utwory jego wydrukowane w roku 1822 i 1823 były tak piękne, iż w całej Polsce wywołały podziw i zachwyt.

W tym samym czasie, czując pragnienie dalszego kształcenia się, powrócił Mickiewicz do Akademii wileńskiej; niedługo jednak mógł tu pracować, gdyż za należenie do związku studentów, mającego na celu wzajemne ćwiczenie się w nauce i cnocie, rząd carski najpierw go uwięził, a następnie wysłał w głąb Moskwy, obawiając się wpływu Mickiewicza na kolegów i współziomków. Dopiero w roku 1829 udało się przyjaciołom i wielbicielom Mickiewicza, sławnego już naówczas poety, wyjednać mu uwolnienie. Rząd moskiewski pozwolił mu wyjechać za granicę, ale zabronił surowo powracać na Litwę, lub gdzieindziej do Polski.

Mickiewicz udał się do Italii, a następnie do Szwajcaryi i Francyi. W Szwajcaryi mieście Lozannie, krótki czas był profesorem tamtejszej Akademii, skąd rząd francuski powołał go do stolicy Francyi Paryża, w tym celu, by w najwyższej szkole tego ogromnego i słynnego miasta, we wszechnicy, wykładał o Polsce i najsławniejszych jej pisarzach. Tu pokazało się, że Mickiewicz równie pięknie potrafi wykładać po francusku, jak tworzyć wiersze i pieśni polskie.

To też nie tylko studenci wszechnicy paryskiej, lecz nawet uczeni profesorowie, tłumnie uczęszczali na jego wykłady, by go słuchać pilnie i uczyć się od niego.

Sława i znaczenie, jakich przez to nabierał Mickiewicz pośród Francuzów i innych narodów Europy, przypominające zarazem i rozgłaszające imię Polski, nie podobały się ca-

rowi i rządowi jego, to też rząd ten czynił usilne starania, by wieszczowi naszemu odebrano profesorską posadę. Jakoż w r. 1844 postawił car na swojem.

Odtąd Mickiewicz ciężko pracować musiał, by wyżywić swą żonę i dzieci, których miał kilkoro. Nie upadał jednak na duchu i nie przestawał pisać prześlicznych wierszy i pieśni, które dostając się tajemnie do ujarzmionego kraju, krzepiły naród w chwilach zwątpienia i upadku.

W r. 1848 gdy naród włoski, t. j. mieszkańcy Italii chwycili za oręż, ażeby wywalczyć sobie wolność i niezawisłość, Mickiewicz uformował w Rzymie legion polski w nadziei, iż legion ten, jak niegdyś legiony Dąbrowskiego, będzie mógł stać się zawiązkiem armii polskiej i wywalczyć Polsce należne jej prawa.

Niestety, nadzieja ta zawiodła. Zanim legion nasz stanąć zdołał na linii bojowej, Włochów pokonano. Mickiewicz powrócił do Paryża i tu raz jeszcze doczekał się nadziei służenia Polsce z orężem w ręku.

W 1855 r. bowiem, wybuchła wojna pomiędzy Moskwą z jednej, a Turcyą, Anglią i Francyą z drugiej strony. Anglia obiecywała sformować wojsko polskie w Turcyi, a Turcya utworzyła rzeczywiście dwa pułki polskie: kozacki i dragoński. W sprawie tych formacyi wysłał rząd francuski Mickiewicza do stolicy Turcyi Konstantynopola.

Nie danem jednak było wieszczowi naszemu z orężem w ręku służyć ojczyźnie — wkrótce po przybyciu do wspomnionej stolicy, zasłabł na panującą tam wówczas cholerę i umarł dnia 26 listopada 1855 r.

Nie orężem, ale pieśniami, ale cudownymi wierszami swoimi służył on całe życie Ojczyźnie, a służył jej tak dzielnie, jak ongi Sparcie wieszcz ateński Tyrteusz.

Grubejby księgi trzeba, ażeby podać chociaż krótką treść wszystkich pieśni i wierszy, które napisał Mickiewicz. We wszystkich widnieje gorąca miłość wolności i Ojczyzny, ze wszystkich jaśnieje niezachwiana nadzieja, iż wolność, sprawiedliwość, braterstwo, prędzej czy później zakrólują nad światem, a z niemi i Polska tryumf odniesie.

Nadzieja ta, a raczej niezachwiane przekonanie przebłyska zarówno w „Odzie do młodości“, jak w powieściach z dziejów starożytnej Litwy, p. t. „Grażyna“ i „Konrad Wallenrod“, jak w opisie zaduszek litewskich i męczeństwa wileńskich studentów, zatytułowanym „Dziady“, jak w drobniejszych utworach wieszcza, jak wreszcie w cudnym poemacie „Pan Tadeusz“, w którym Litwa z r. 1812 staje jakby żywa przed czytelnikiem. To też Mickiewicz utworami swoimi krzepił naród w chwilach ciężkich, w chwilach niebezpiecznych i z pewnością ocalił od zwątpienia, natchnął wiarą w przyszłość i pobudził do czynu więcej serc polskich, niż ich zdołali uśmiercić w stuletniej z nami walce Niemcy i Moskale.

Dlatego Mickiewiczowi szczególna cześć się należy — dlatego naród przed innymi pieśniarzami swoimi czci go i wielbi; dlatego sprowadził zwłoki jego z Paryża, gdzie za staraniem przyjaciół wieszcza spoczywały przywiezione z Konstantynopola i umieścił je dnia 4 lipca 1890 roku w Krakowie na Wawelu wśród Królów i bohaterów polskich, jako króla pieśni polskiej, króla, którego nieśmiertelną zasługę można streścić w tem wierszu:

Gdy Polskę w niewoli okuto kajdany,
A naród boleścią i męką znękany
Upadał — i w strasznej zwątpienia rozterce
Utracał już siły, nadzieję i serce
I kiedy się zdawał złamanym, bezsilnym,
Gotowym już na sen w spokoju mogilnym,
Mickiewicz w swą lutnię czarowną uderzył,
Obudził nadzieję, zwątpienie uśmierzył,
I pieśnią potężną, jak Tyrteusz nowy,
Pobudził do czynu lud, na sen gotowy,
A choć go nie odział tryumfem, zwycięstwem,
Napełnił mu serca zapałem i męstwem.
Więc cześć Ci nasz wieszczu! cześć za to i chwała!
Więc cześć Ci niesiemy, niesie Polska cała,
I laurem grób wieńczy, na którym niezmienna
Na wieki, lśni sława gwiaździsta, promienna:

Inż. E. Śmiałowski.

ŚWIATŁA!

Swiatła, bośmy ciemni!

Nie tylko ciemni są analfabeci, których tak wielka liczba znajduje się w Galicyi i w innych dzielnicach Polski, ale ciemni są Ci, którzy myślą, że wszystkie rozumy posiedli, wchłonęli w siebie wszystkie bałamutne filozofie, a światła prawdziwego z nagromadzonej wiedzy nie umieli wyciągnąć.

Ciemni są Ci, którzy w egoizmie i sobkowstwie widzą i odczuwają tylko swoje oso-

biste sprawy, zapominając o potrzebach swych współbraci.

Ciemni są Ci, którzy mają na względzie interesa jednej klasy, czy to uprzywilejowanej, czy uciśnionej nawet, chociaż uszlachetnieni odczuciem niedoli bliźnich; i jeszcze raz ciemni są, którzy pod jednym kątem widzenia patrzą na dobro i prawa jednego narodu, a nie widzą lub nie chcą widzieć praw drugiego.

Czyż więc między nami są światli? Są widzący? Mała ich dotąd garstka, ale są i zaczynają się porozumiewać, zespalać. Pokorni, skupieni, ześrodkowali w swem sercu wszystkie biedy i nędze ludzkie, bole narodów, ukochali je; a dlatego, że dużo cierpieli i ukochali, przejrzeli dawno zapomnianą i poniewieraną „Sprawiedliwość“. Zaczynają w imię Jej, ludzi nawoływać, upamiętywać, ale ludzie w swem roznamiętnieniu, zarozumiałości, zaślepieniu mijają ich nie słuchając, lub drwiąc, bo już stracili moralny zmysł wzroku.

Nakoniec są i tacy, którzy tęsknią za światłem, poszukują go, a nie znają do niego drogi i błądzą; ci stają, przysłuchują się i idą za niemi. To są prostaczkowie ze szczerem a nieskalanem sercem.

Ale jakże to ten promień światła przedrze się do serc zakamieniałych Wielkich i Możnych? kiedy rozkruszy ich pancerz pychy? Wszakże i Chrystus ongi powiedział: „Że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igły, niż bogaty wejdzie do Królestwa Bożego.

A nam trzeba Królestwa Bożego na ziemi, bo giniemy; trzeba prędko, bo rosa i łzy oczy wyjadają, głód ciała i duszy doskwiera.

A w słońcu: Wolność i Szczęście!

W. Z.

Z dziedziny umiejętności życia.

III.

„Miłuj bliźniego jak siebie samego“ przedniejsze przykazanie Chrystusowe! odblask harmonii wszechświata, streszczenie całej etyki, rozwiązanie wszystkich kwestyi ludzkich i społecznych. Przed tobą rozum się korzy! I wszelki rozum, który się zagłębi sam w sobie, musi dojść do wniosku, że to jest punkt ciężkości wszelkiej etyki, wszelkiej mądrości — jedyny sposób rozwiązania licznych zagadnień życia ludzkiego, uleczenia palących i gnębiących cierpień świata, jedyny i konieczny grunt, na którym wzrość może i pomyślnie się rozwinąć życie zbiorowe a także i życie jednostki. Ale rozum ludzki rzadko się zagłębia sam w sobie — wszystko bierzemy raczej powierzchownie. Ludzie starożytności, poganie nawet przeczuwali to przykazanie, tak jak i inne prawdy, przeczuwali n. p. istnienie jedynego Boga, stwórcy wszystkiego — ale wszystko co ludzkie jest tylko przeczuwaniem, jest tylko przypuszczeniem, jest tylko świetlaną chwilą duchów wybranych, którzy w swem szerszem pragnieniu prawdy spostrzegają prawdę, ale zaraz potem wpadają napowrót w mroki niepewności. Serce ludzkie potrzebuje potwierdzenia, potrzebuje Autorytetu, któryby przyszedł i rzekł: tak jest a nie inaczej.

Czytamy w dziełach Platona, że sławny mędrzec grecki Sokrates, ten który jest zwany ojcem filozofii, gdyż dał początek tej mądrej nauce, zapytany przez ucznia swego ukochanego Alcybiadesa: co ma czynić aby być pewnym że dobrze postępuje, odrzekł: „Czekać należy dopokąd nie nauczy nas kto — jak się zachować mamy tak względem Boga jak ludzi“. A gdy Alcybiades gorączkowo pytał: któż będzie tym mistrzem i kiedy przyjdzie? Sokrates dodał: „Ten jest, który ma pieczę o tobie....“ t. j. Bóg.

I dziś jak u kolebki filozofii, wszystkie systemy grzeszą niepewnością; najwspanialsze umysły mają chwile słabości i z głuchym jękiem zdradzają się szepcąc: „A jeżeli się mylę....“ Jeden, jedyny tylko z żyjących od początku świata twierdził stanowczo. Maluczki mając lat dwanaście zaledwie, siedział w świątyni między doktorami i zdumiewał ich swemi odpowiedziami; kochany i czczony podczas swego życia nauczycielskiego, przemawiał i cuda czynił jak prorok; odepchnięty, wzgardzony, zbity, ukrzyżowany milczy — ale zapytany, twierdzi jak Bóg i zapowiada: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“ a „Bramy piekielne nie przemogą mego Kościoła“ t. j. mojej instytucyi.

Ta jedyna w swoim rodzaju i niczem nie zachwiana pewność jest jeszcze jednym dowodem więcej Boskości Chrystusa — i oto dwa tysiące lat dobiega, a żadna siła piekielna nie może przemódz Instytucyi tego

Skazańca, zmarłego wźród pogardy świata. Jego słowa żyją, jak żyły i jak żyć będą.

Oh! szczęśliwa ludzkości! Ten w Którego wierzył i czekał naród wybrany — Ten Którego przeczuwali mędrcy pogańscy już przyszedł i potwierdził co było i jest prawdą.

Naród wybrany w swem zakonie już miał przepis: „Miłuj bliźniego jak siebie samego“ ale mało nań zwracał uwagi. Chrystus przychodzi i wynosi go do pierwszorzędnego przykazania, które streszcza w sobie niemal cały zakon Boży. I oto my dzisiaj jeszcze chodzimy wśród mroków chwiejni i drżący jak wszelka dusza rzucona sama wśród zagadkowego oceanu wszechświata — tysiączne próby wyczerpują nas a wszystkie nas kaleczą i kaleczymy się i my wzajemnie, bośmy nie spoczęli jeszcze na łonie Chrystusa, tej Osi, która daje równowagę życiu ludzkiemu i nie przyjęli jeszcze w duchu i w prawdzie zakonu Jego: „Miłuj bliźniego jak siebie samego“.

Ale niech się otworzą raz oczy nasze, byśmy ujrzeli światło — a ujrzawszy umiłowali.

Zwróćmy się więc do źródła światła, które nosimy każdy w sobie — do własnego rozumu; i zwróćmy się także do Boga, jako ukrytego źródła tych źródeł słonecznych. Wsłuchajmy się w swoją własną duszę a pojęcia zgodne z prawdą i z słowy Chrystusa wypłyną z niej.

Nie wyczerpaliśmy wcale jeszcze tej doniostej kwestyi przykazania streszczającego całą etykę, ale widzimy na dzisiaj, że jeżeli etyka jest umiejętnością życia i rządzenia sobą — to przykazanie „Miłuj bliźniego jak siebie samego“ jest przepisem i miarą według której mamy żyć i rządzić sobą, jeżeli chcemy by ład, harmonia i szczęśliwość zamieszkały wśród nas.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Marya.

POZNANY.

Szli długo borem ciemnym.

Zapadali głębogo w śniegi, przebijali się przez zarośla, szukali jakiegokolwiek śladu ścieżki.

Zima huczała dziką muzyką wichrów. Śnieg spadał milionami białych, w zimne gwiazdy zmienianych łez — mróz palił policzki, ścinał palce u rąk i zesztywniał nogi.

Szli i szli... ani wiedząc, gdzie spoczną, ani marząc o tem, czyli ogrzać się będzie można.

Żadna wieś ich nie przytuli, żadna chata im wrot nie otworzy. Moskwa czyha i szuka, aby zgładzić, zdeptać, zdusić ostatni oddział litewsko-żmudzki, aby „znachora“, „buntownika“, tego księdza, jak żelazo silnego ująć w swe ręce i zrobić raz koniec...

Dziewięć miesięcy bez wytchnienia trwali w walce, czuwaniu, odpieraniu wroga.

Bez wytchnienia, bez dachu, bez ciepłej strawy, bez odzienia, chroniącego od wilgoci i chłodu.

Lecz teraz szukali schronienia Głód ich gnał, zimno ich gnębiło, nocy długie, ciemne, mroźne nocy zimowe z lasu ich wywiodły:

Przyszli do przydrożnej karczemki.

Wielki, ciemny bór urywał się tu nagle i tworzył wzdłuż drogi wysoką, ponurą ścianę.

Karczma śniegiem osypana, wichrami pochylona, wiekiem zapadła w ziemię, była prawie niewidoczna.

Weszli.

Ksiądz Maćkiewicz usiadł w kątku na ławie, przytulił do siebie najmłodsze pacholę, któremu łzy na obliczu zamarzały... inni kładli się na ziemię, jak wpół umarli.. a u szyby karczemki dzwonił wicher jeszcze swe wołanie żałosne i bez echa szumn żegnanie swe rzucał.

— Musimy się rozejść, powiada ksiądz Maćkiewicz. Spocząć nam należy, broni nie złożymy przed wrogiem, tylko ją odłożymy na czas wytchnienia.

Siedmdziesiąt bitew stoczyliśmy, ani razu nie pisała na naszych czołach „trwoga“ swego znaku, ani razu nie pytało serce, gdzie troska o własne życie, jeśli idzie o życie Ojczyzny.

— Teraz rozejść się musimy. Za tydzień Święta Bożego Narodzenia. Niech każdy wróii do domu, niech u rodzinnych progów serce rozgrzeje, niech uleczy bliźny i rany, niech pocznie wierzyć nową siłą, iż błyśnie nam gwiazda jaśniejsza i nowe jutro wstanie z popiołów.

Żmujdzkie pachole przytulone do kolan wodza-kapłana, szepce błagalnie:

— Nie każ nam iść na spoczynek, gdy wróg w około; a Krajewski, ranny i blady, powiada:

— Pójdziem posłusznie, aby na pierwszy odgłos wezwania znów stanąć.

— I ja pójdę do ojca, mówi ksiądz Maćkiewicz, staruszek osiwiały, już dawno syna nie widział, kto wie, czy go pozna?... Jakżem ja inny dziś!... Ileż to ja dźwigam na sobie lat ciężkich i twardych, przeżytych w kilku miesiącach?... O!.. wierzcie mi towarzysze, zmęczonym bardzo. Powlokę się lasami, iść będę gąszczami do tej biednej zagrody ojca, aby żadne oko szpiega śladu mych nóg nie dostrzegło, aby żadne ucho nie usłyszało ruchu... powracającego syna. Czy pozna mię ojciec?... Nadejdzie wieczór wigilii... światło w chacie błyśnie, pies zaszczeka u wrót... stanie ojciec siwy w progu i spyta: kto tam?

— Jadą! — woła w tej chwili Zdanowicz, który stał przy oknie karczemki. Słyszę brzęk broni.

— Światła pogasić! — rzucił ktoś z powstańców rozkazem i w jednej chwili w karczemce noc zupełna zapanowała.

To zgaszenie świateł zdradziło powstańców.

Oficer moskiewski jechał z trzydziestu żołnierzami po kożuchy do miasta Nilki, kilka mil od Kowna. Przyjeżdżał obok karczmy, a obaczywszy nagle zgaszone światła, kazał swoim stanąć.

Długą chwilę dobijał się do drzwi, napróżno wołając. Kazał przemocą otworzyć.

Karczmę zastał pustą.

— Przeszukać wkoło:

Rozbiegli się sałdaci. W mroku nocy, w zawiei śnicżnej, wśród szumu wichru długo szukali i śledzili, aż wreszcie ujrzeli w zaroślach jednego, drugiego... pojmali trzydziestu.

. . . .

— Ktoś ty?... — pytają w Kownie uwięzionego Maćkiewicza.

Lecz on milczy.

Już pięć dni męczą go, badają, śledztwa przeprowadzają, lecz żadnej pewności nie mają, czyli to on rzeczywiście jest Maćkiewiczem, sławnym dowódcą oddziału.

Trzydziestu uwięzionych milczy także. Najmłodsze pacholę żmujdzkie zaciska usta do krwi, gdy go katują, bo myślą, iż to wpół dziecko najrychlej zdradzi tajemnicę, lecz dziecko-bohater, mdlejąc w męczarni, ust nie otworzy.

— Wydać wyrok i powiesić — powiada generał, ale adjutant pyta w tej chwili:

— Gdy nie Maćkiewicz?

Co zrobić, aby mieć dowód jasny, iż mają w ręku jego, jego, na którego głowę jest oznaczona nagroda 9000 rubli i order św. Włodzimierza.

— Sprowadzić ojca, niech on pozna, czyli to syn jego, ojciec niedaleko za Cytowianami, jeszcze żyje, wiem o tem. — Tak radzi ów oficer, który Maćkiewicza pojmał i który spodziewa się orderu św. Włodzimierza, a jeszcze cenniejszych nadto 9000 rubli.

. . . .

Jest cichy wieczór wigilii Bożego Narodzenia.

Już kilka gwiazd zabłysło nad Kownem, już w kilku domkach światła migają, już jakaś majestatyczna powaga widna dookoła. Ani ruchu jezdnych, ani znaku pracy lub trudu. Wszystko ustaje w gonitwie o chleb, o byt, o sławę, o szczęście.. wszystko z drogi usuwa się, ludzkie cele, zamiary, troski i trudy, nikną jak niewidzialna siła zmiecione, a tylko jedno, jedynie ogarnia czucie świat cały, oto radość spływa z sfer błękitnych i głosi: Pokój ludziom dobrej woli!

Czemuż drogą do Kowna pędzą kozacy z nahajami wyciągniętemi? Czemuż raz po raz smagają starca w pół żywego i wloką go szalonym ruchem, bezlitośnym katowaniem?

Wszak patrzcie!.. To wieczór święty... piekło na kolana pada, zbrodnia korzy się i kona.

Bóg zstępuje i niesie pokój ludziom, niesie zbawienie, niesie różdżkę miłości... czemuż wy starca wywlekli za siwe włosy z domu, czemu ślad drogi krwią i łzami jego znaczycie... za co przeklinacie te oczy, wpół ociemniałe... to serce wpół zamarłe?

On czekał na syna.. on świetlicę umaił choiną, on stół kazał nakryć obrusem, on opłatki miał święcone w ręku i żył nadzieją szczęścia..

Mówili mu o jego synie wiele... przychodzili do niego nieznani, wielcy, z daleka, całowali dłoń jego drżącą i powiadali: Cześć ci, żeś syna wychował na bohatera, cześć ci, iż syn twój Ojczyźnie służy.

I szła z lasów gęstych, z borów głuchych, z pól nadniemieńskich, wieść jasna, jak zorza, jako łan sboża bogata w radość i szczęście... przychodziła aż do wrót starych, stawała u progu chaty pochylonej i mówiła:

— Nie poznałbyś syna swego — bohatera! Większy nad wielkich, sławniejszy nad mężnych, wytrwalszy nad nieugiętych.

A teraz, gdy on miał przyjść na gody wigilii... gdy on miał stanąć u progu rodzinnej chaty, wyście starca powlekli?... Gdzie go ciągniecie?... Za co męczycie wpół zamarłe serce i przeklinacie oczy wpół ociemniałe?

Na podwórzu więziennem stać mu każą. Przyszedł generał, oficerowie, wiodą więźnia.

— Czy go znasz?

A starzec podniósłszy oczy, — wyciąga ręce drżące, rzuca się na pierś więźnia i woła:

— Synu mój!

— Cha! cha!... szatańskim śmiechem Moskwa się odzywa... udała się sztuka... cha! cha!... bohater poznany i przez ojca wydany... Macież wigilię i opłatek, macież wasze gody radosne — śpiewajcie i koięduj cie... Ojciec nie skłamał, ojciec nie milczał, jak pies przeklęty... teraz wyrok gotowy!

Zrozumiał starzec, co uczynił.

Pojął całą grozę tej chwili... zdradził... on... ojciec syna swego zdradził... Zachwiał się, pada, ksiądz Maćkiewicz chce podać rękę, sałdaci go wiodą do celi... a na podwórzu więziennem w Kownie leży martwe ciało wieśniaka, potrącane przez sałdatów i bladem obliczem zwrócone ku niebu, na którem migocą gwiazdy.

Z Kowna płynie pieśń dzwonów kościelnych, wołających na „Pasterkę"... z głębi kaźni więziennych słychać szept modlitw błagalnych... a u generała gra muzyka do tańca i brzęczą kielichy w ręku pijanych Moskali.

W trzy dni potem... wywiedli księdza Maćkiewicza na plac stracenia, pod szubienicę.

— Zdradź sprawę buntu, powiedz, gdzie reszta rządu narodowego, otrzymasz życie.

— Ja — zrobiłem swoje — walczyłem. Więcej nic nad walkę powiedzieć wam nie umiałem, gdy mi broń wyjęto — milczę.

Trzydziestu pojmanych stawiono pod szubienicę.

— Powiedzcie, gdzie reszta? otrzymacie nagrodę...

— Ilu w Ojczyźnie żyje nie splugawionych waszym jadem — tylu jest pozostałych do walki.

Każdemu z tych trzydziestu na ramieniu wypalono żelazem piętno... i puszczono na wolność, iż gdy drugi raz schwyceni będą — zginą...

Księdza Maćkiewicza o godzinie 9-tej rano 28 grudnia 1863 roku powieszono.

. . . .

Poznany przez ojca — zawisł na szubienicy, lecz gdy przez lud, ten wielki syn ludu zostanie poznany i zrozumiany, wtedy i imię Ojczyzny wymawiane będzie nie tylko usty, ale i czynami, wtedy promienna idea wolności rozświetli noc nad tą ziemią, na której w dnie Świąt pokoju wydawano wyroki śmierci i przy nucie kolędy wbijano słupy szubienic!... Biedna Ojczyzna Żmujdzina!...

Jan Świerk.

PIASTOWIE.

(Ciąg dalszy).

To też po śmierci cesarza Ottona III. w czasie bezkrólewia, zagarnął Bolesław Łużyce i Miśnię, a gdy mu jej nie chciał przyznać nowy cesarz niemiecki Henryk II., gotował się do wojny. Nadeszła ona szybciej niż było przewidywanem, gdyż korzystając z zamętu w Czechach, wcielił Bolesław kraj ten w skład swego państwa, co stało się bezpośrednim i natychmiastowym powodem do wojny polsko-niemieckiej. Wojna ta trwała lat czternaście, a rozwinął w niej Bolesław wiele przebiegłości i męstwa. Wedle szczegółów zaczerpniętych z historyi Grabińskiego, jego działalność wojenna przedstawiała się następująco: „Broniąc przepraw przez rzeki, szukając osłony w puszczach, przeciągał zwykle pochód Niemców do zimy, podczas której trapionych chłodem i głodem nużył zaczepkami i zmuszał do odwrotu. Oddziały drobniejsze wciągał w zasadzki, brał w niewolę lub tępił. Zanim cesarz skłonił wasalów do nowej wyprawy, Bolesław trzymając ziemie sporne w swem posiadaniu, rozpoczynał działać zaczepnie, pograniczne prowincye niemieckie pustoszył, ludność ich przejmował trwogą.

Dla zgnębienia cesarza potrafił Bolesław używać i samych Niemców. Wasalów jego podżegał do buntu; osobistości mające na dworze wpływ, ujmował sobie przekupstwem. Ponieważ do wypraw na Polskę powoływał Henryka II. pogan słowiańskich, Bolesław przypominając zasługi swoje około głoszenia ewangelii na Pomorzu i w Prusach, w oczach gorliwego o wiarę duchowieństwa, cesarza zochydzał jako wroga chrześcijanizmu. Z powodu korzyści jakie osiągał Bolesław w walce z cesarzem niemieckim, budził ku sobie gniew i nienawiść patryotów niemieckich. Współczesny kronikarz biskup magdeburski Dytmar nazywa go lwem ryczącym, lisem przebiegłym i chytrym, wężem jadowitym, niegodziwcem okrutnym".

Niezaprzeczona dzielność i energia wojenna Bolesława, która mu tak surowe u historyków niemieckich zjednała świadectwo — nie doprowadziła jednak do zupełnego urze-

czywistnienia jego planów politycznych. Zawarł pokój w Budzyszynie, ale w pokoju tym nie otrzymał wszystkiego o co walczył. Nie wyzwolił wszystkich Słowian nadłabskich z pod panowania niemieckiego; otrzymał tylko Łużyce, ziemię Milecząi Morawy. Obaj z cesarzem niemieckim obowiązywali się pomagać sobie wzajemnie w prowadzonych wojnach.

Dlaczego Bolesław, jako dobry wojownik i polityk zakończył wojnę, w której był stroną zwycięską po 14-letnim jej prowadzeniu, niemal bez korzyści dla siebie?

Dlaczego nie starał się pognębić cesarza o tyle, by módz przeprowadzić swe wielkie plany? Byłożby to lekkomyślne, nierozważne lub nierozumne postąpienie ze strony dzielnego i mądrego księcia?

Nie była to lekkomyślność, ani nierozwaga, ani tem bardziej nierozum, ale konieczność. Z innej bowiem strony otworzyły się widoki ugruntowania wpływu Polski w Słowiańszczyźnie. Dlatego też Bolesław zadowolił się częściowemi zdobyczami na Zachodzie a zwrócił oczy i oręż na Wschód, gdzie stosunki panujące na Rusi dawały sposobność korzystnego wmieszania się w sprawy sąsiedniego i pokrewnego narodu. Ruś z Polską była spokrewnioną niejako podwójnie; prócz pokrewieństwa narodów, należących do jednego szczepu, łączyły jego władców stosunki krwi, książę bowiem ruski, syn Włodzimierza Wielkiego Swiętopełk, był zięciem Bolesława.

Otóż ten Świętopełk zamordował był braci swych młodszych, by uzyskać tron, co mu się udało. Wypędzony jednak przez pozostałego trzeciego brata, zwrócił się do Bolesława o pomoc, której mu też nie odmówił. W tym celu udał się Bolesław, — ukończywszy szybko wojnę z cesarzem na Wschód, pobił Rusinów i zajął Kijów, wyszczerbiwszy miecz swój na jego złotej bramie, gdy na znak zdobycia wjeżdżając do miasta, uderzył w nią. Świętopełka osadził na tronie i powrócił do Polski, przywożąc z sobą wiele kijowskich skarbów, między nimi drzwi złote z cerkwi św. Zofii.

Utwierdziwszy tak powagę i znaczenie Polski na czterech stronach swego państwa, zapewniwszy swej władzy rozległe obszary, ubezpieczywszy swe władanie, rozpoczął Bolesław działalność, którą zwiemy rządami wewnętrznymi.

Państwo Bolesława przedstawiało się jako wielka, rozległa dziedzina, którą trzeba było urządzić, podnieść, zagospodarować, aby był z niej jaki trwały pożytek, aby zabezpieczyć spokój i rozwój mieszkającym w niej ludom. Tej pracy oddał się teraz Bolesław i zasłynął z powodu niej nie tylko jako pierwszy polski zdobywca, ale jako gospodarz, organizator.

Aby módz w rzeczywistości władać tą rozległą dziedziną, zamało było jednego człowieka. Trzeba było z całości tej wydzielić poszczególne części, zarząd ich oddać swym pomocnikom, a nad tymi dopiero sprawować rząd naczelny. Tak też i było: król był najwyższym władcą państwa, a władzę miał nieograniczoną. Jego rozkazy były prawem dla wszystkich, był najwyższym sędzią i najwyższym dowódcą wojska. Był rzeczywistym i jedynym władcą państwa, które mógł dzielić pomiędzy swych synów. Dochody jego stanowiły posługi ludności i daniny. Nie miał stolicy, to jest jednego miejsca, gdzieby stale mieszkał. Ponieważ rządził faktycznie sam, więc przebywał tam, gdzie go było potrzeba, gdzie groziło niebezpieczeństwo, lub powoływała praca. Bolesław przebywał najczęściej w Gnieźnie, albowiem zachodnia granica państwa wydawała mu się najmniej bezpieczną. Państwo podzielił na kastellatury (powiaty), t. j. okręgi, w których znajdował się jeden gród naczelny nad osadami, które się zwały opole. Urzędnicy królewscy byli to potomkowie pokonanych przez szczep polan książąt i sprawowali różne czynności w zastępstwie króla, lub też przy królu jako pomocnicy. I tak wojewoda zawiadywał wojskiem i prowadził je w zastępstwie króla. Kanclerz prowadził kancelaryę królewską, przyjmował i załatwiał pisma wedle rozporządzenia króla; prócz tego byli cześnicy, stolnicy, koniuszy, łowczy i skarbnik, którzy zarządzali gospodarstwem dworskiem. Grodem i kastellaturą rządził kasztelan, któremu do pomocy byli: sędzia, skarbnik i komornik. Nad każdym opolem był zwierzchnik, który się nazywał żupan.

Oprócz urzędników była przy królu straż przyboczna, złożona z rycerstwa. Reszta rycerstwa była pomieszczona w różnych obozowiskach, stosownie do tego, gdzie trzeba było pilnie strzedz granicy. Rycerstwo było sformowane w pułki po tysiąc ludzi, na setki i dziesiątki. Odznaczały ich i odróżniały poszczególne oddziały chorągiew ze znakiem i zawołanie, jakie każdy oddział miał od nazwiska dowódcy, od przezwiska lub nazwy miejsca, z którego pochodzili. — Było to bardzo potrzebnem, przy ich sposobie wojowa-

nia, albowiem w mroku leśnem lub nocnym, w ciżbie i gęstwinie nawoływali się tymi okrzykami i przez to nie gubili się tak łatwo. Rycerstwu do posługi przydani byli kucharze, pachołcy i t. p., którzy troszczyli się o jadło i posłanie dla utrudzonych wojowników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wytrwałość.

Bjomstjacrne Bjömson.

W nizinnej okolicy mojej ojczyzny mieszkało pewne małżeństwo z sześciorgiem dzieci. Pracowali oni na dużem ale nie bardzo dostatniem gospodarstwie wspólnie, póki nieszczęśliwy wypadek nie pozbawił życia ojca rodziny. Została tedy biedna wdowa sama na dużem, trudnem do obrobienia gospodarstwie, obarczona sześciorgiem dzieci. Ale nie opuściła rąk, przywiodła dwóch najstarszych synów do trumny ojca i kazała im ślubować na cienie ojca, że będą się opiekowali młodszem rodzeństwem i wedle sił i możności będą jej, matce, dopomagali. Młodzi przyrzekli i dotrzymali słowa, póki najmłodszy nie został bierzmowany. Poczem uznali, że wywiązali się ze swego przyrzeczenia i pożenili się: najstarszy z wdową po jakimś gospodarzu a młodszy niebawiem poślubił zamożną jej siostrę.

Pozostali więc czterej bracia mieli odtąd kierować wszystkiem sami, oni, którymi dotychczas bezustannie ktoś kierował. Od dzieciństwa przyzwyczajeni byli trzymać się razem po dwóch lub całą czwórką tem bardziej, że musieli się wzajemnie wspierać. Żaden z nich nie wyjawił swego zdania, póki nie był pewnym, jakie jest zdanie reszty a właściwie sami siebie nie rozumieli, póki się spojrzeniem nie porozumieli wszyscy. Chociaż nie umawiali się wcale, istniała między nimi milcząca ugoda w kwestyi nierozłączania się za życia matki. Ta jednak innego była w tym względzie zdania i udało się jej uzyskać aprobatę żonatych synów. Gospodarstwo się rozrosło, wymagało więcej sił roboczych, dlatego też matka zaproponowała, aby spłacić dwóch najstarszych a zagrodę podzielić między pozostałych czterech w ten sposób, aby po dwóch gospodarowali na swoich częściach. Obok starej chaty wystawić miano nową, do której przeniesie się jedna dwójka, druga zaś pozostanie przy matce. Ale z dwóch przeprowadzających się musiałby się jeden ożenić, gdyż potrzebną im była pomoc w gospodarstwie domowem ze względu na chudobę — matka wymieniła nawet dziewuchę upatrzoną na synowę.

Nikt się jej nie sprzeciwił: chodziło tylko o to, która dwójka ma się wyprowadzić i który z nich ma się ożenić. Najstarszy oświadczył, że wprawdzie gotów jest się przenieść ale nigdy w życiu się nie ożeni a każdy z pozostałych stanowczo się zarzekał tego samego.

Uradzili tedy wraz z matką, że decyzyę pozostawią dziewczynie. Na połoninie spytała się jej też pewnego razu matka, czy nie zechciałaby wejść w jej nowe domostwo, jako gospodyni. Naturalnie, że dziewczyna radaby z całej duszy. Dobrze więc a i wybrać sobie może, którego zechce. Odpowiedziała, że nie zastanawiała się jeszcza nad tem. A zatem niechaj to uczyni teraz, gdyż wszystko zależy od niej tylko.

— A więc w takim razie mógłby być najstarszy.

Ale tego nie mogła dostać, bo nie chciał się żenić. Wymieniła więc najmłodszego.

To znowu wydało się matce opacznie jakoś — dyć to przecie najmłodszy.

— A więc ten, co przed nim?

— Dlaczegoż nie drugi zaraz?

— Juści, czemużby nie drugi? odparła dziewczyna, która właśnie jego miała wciąż na myśli i dlatego go nie wymieniła. A matka już od chwili, gdy najstarszy objawił swoją niechęć do małżeństwa, domyśliła się, że on spostrzegł widocznie, że młodszy brat i dziewczyna mieli oko na siebie. Ożenił się tedy drugi a najstarszy przeniósł się z nimi. Jak się podzielili, tego nikt z poza rodziny nigdy się nie dowiedział, gdyż pracowali wspólnie, jak dawniej, zbierali też wspólnie do jednej lub drugiej stodoły.

Po jakimś czasie zaniemogła matka; potrzebowała odpoczynku, pomocy, synowie uradzili więc, aby wziąć za sługę dziewczynę, którą zwykle przynajmowali do roboty. Najmłodszy miał jej to zaproponować, kiedy będzie zbierała liście w lesie — uznali, że on najlepiej to zrobi. Ale najmłodszy snać dawno

Dodatek ilustrowany do Nru 12 „Przodownicy“ z r. 1905.



ARTUR GROTTGER: „POLONIA“.

6. OBRONA.

w skrytości o niej myślał, bo kiedy się do niej zwrócił, uczynił to w tak szczególny sposób, że dziewczyna przyjęła jego słowa za oświadczyny i naturalnie zgodziła się. Chłopak się nastraszył, natychmiast pobiegł do braci i opowiedział im, jak go ona źle zrozumiała. Wszyscy czterej spoważnieli i żaden nie śmiał wyrzec pierwszego słowa. Ale bezpośrednio starszy od tamtego domyślił się, że najmłodszy rzeczywiście dziewczynę lubi, i dlatego się tak przestraszył tego, co zrobił. Zrozumiał, jaki go los czeka, bo skoro ożeni się najmłodszy, nie będzie się on mógł ożenić. Gorzko mu się zrobiło, sam miał też upatrzoną dziewczynę — ale nie było rady. Dlatego pierwszy odezwał się, że będą najpewniejsi dziewczyny, jeżeli zostanie gospodynią w zagrodzie. Skoro tylko jeden coś powiedział, zgodziła się reszta na jego zdanie i natychmiast udali się bracia do matki po radę. Ale wszedłszy do komory, zastali matkę poważnie chorą, postanowili więc poczekać do jej wyzdrowienia a skoro się to przewlekało, zeszli się znów na naradę. Na niej to zaproponował najmłodszy, aby nie wprowadzać żadnych zmian, póki matka z łoża nie wstaje, a dziewczyna niechaj wejdzie w dom aby miał kto chorą pielęgnować. I na tem stanęło.

Szesnaście lat chorowała matka. Szesnaście lat pielęgnowała ją przyszła jej synowa cierpliwie, nie skarżąc się nigdy. Szesnaście lat zbierali się synowie codziennie przy łóżku chorej na wieczorną modlitwę a co niedzielę nawet i dwaj najstarsi. W te spokojne ciche wieczory upominała ich matka często, aby nie skrzywdzili tej, która ją pielęgnuje; rozumieli co ma chora na myśli i przyrzekli spełnić jej życzenie. Przez wszystkie te lata błogosławiła matka chorobę swoją, gdyż ona dała jej poznać całą troskliwość synowską, to też przejęta szczęściem macierzyńskiem dziękowała im za nie często — pewnego razu uczyniła to po raz ostatni.

Po jej śmierci zeszli się wszyscy bracia, aby ją zanieść do grobu. Panował w tej miejscowości zwyczaj, że i kobiety bywały na pogrzebach: tym razem wyruszyła cała parafia mężczyźni i kobiety, wszyscy, którzy chodzić umieją, nawet dzieci. Naprzód szedł zakrystyan, jako prowadzący śpiewy, potem sześciu synów z trumną na barkach a za nią cała gmina wśród żałobnych pieśni, rozlegających się daleko po polach.

A gdy zwłoki spuszczono w dół i sześciu synów przysypało trumnę ziemią, ruszył cały żałobny orszak do kościoła, gdzie miał się zaraz odbyć ślub najmłodszego — tak chcieli bracia — bo przecie jedno łączy się z drugiem.

Z norwezkiego przeł. J. Klemensiewiczowa.

Wieści ze świata.

Z Litwy.

Donoszą nam z Mińska o strasznej tragedyi, która okryła setki osób ciężką żałobą, na długo zostanie w pamięci mieszkańców Mińska, a zanotowanym będzie jako jeden z najdzikszych faktów bezprawia i okrucieństwa moskiewskiego.

W dniu 31 października, kiedy dowiedziano się o manifeście konstytucyjnym, ludność zebrana około 15.000 chcąc uczcić ten dzień i dać dowód swej radości, urządziła pochód, taki, jakie i w innych miastach się odbywały. Niebawem, tłum został otoczony przez wojsko, i bez poprzedniego uprzedzenia, lub wezwania do rozejścia się, dano do nich salwy odrazu z czterech stron. Strzelanina ta trwała około 10 minut. Gdy ludność przerażona zaczęła się rozbiegać, mordowano ich pojedynczo na ulicach, a szczególniej za osobami wybitniejszemi, urządzano pościg po całem mieście. Nie tylko wojska, ale i policya strzelała, którą dowodził komisarz Biernacki. Wszystko to działo się z rozkazu gubernatora Kurłowa.

Szpitale w Mińsku są przepełnione rannymi, a codziennie odbywają się pogrzeby umierających z ran, którym towarzyszy tysiące ludzi. Ofiar było przeszło 600.

Z Tomska.

Jak brak oświaty i cywilizacyi nie wiele różni ludzi od zwierząt, najlepszy mamy dowód na tych ludach rosyjskich, do których oświata jeszcze nie doszła, a które dzikością swoją przerażają świat cały, i u których zamordować człowieka znaczy tyle, co zakłóć barana lub prosiaka.

Tomsk, miasto na Syberyi, był w dniu 2 listopada widownią strasznych okrucieństw. Na jednym z placy miejskich, zaczęli od rana zgromadzać się różni rękodzielnicy, jak kowale, dorożkarze, sklepikarze i inni robotnicy,

a wszystko lud ciemny i zabobonny. Tworzyły się z nich gromadki, a wszędzie było słychać zacięte przemowy. W innej stronie miasta odbywał się równocześnie wiec, ludzi dążących do lepszych zmian.

Gromada ciemnego tłumu ruszyła w pochód, niosąc na przedzie chorągwie z godłem państwa rosyjskiego i z portretem cara. Gdy kto z przechodni nie zdjął czapki, bito go okropnie. Gdy dowiedzieli się o tem wiecownicy że, tłum się zbliża, wyszli z zajmowanego miejsca i poczęli rozchodzić się do domów, ale tłum zastąpił im drogę. Ktoś zaczął strzelać, to jakoby było hasłem do mordów. Wiecownicy uciekali gdzie kto mógł, a jakie 600 kobiet i dzieci schroniło się do jednego z domów kolejowych. Motłoch otoczyl go, powybijał w parterze okna i wdarł do środka. Tu zaczęli mordować, a wreszcie rozlewali naftę i podpalili dom. Nieszczęśliwi wyskakiwali oknami z II. i III. piętra a inni stali się pastwą płomieni. Gdy dach i sufity zapadły, motłoch głośnym ura! zaznaczał swą radość.

Listy z Królestwa Polskiego.

Gminy, na zasadzie ustawy z r. 1863, zażądały w urzędowaniu języka polskiego, wójtowie zmuszeni przez gminników nie chieli pisywać, a sołtysi nie chcieli roznosić papierów w języku rosyjskim. Od tej pory naczelnik powiatu, Gorodeckij, zaczął gminy prześladować. Najpierw zrzucił wójta gminy z urzędu, potem kazał wyjechać z kraju pisarzowi gminnemu, wreszcie uwięził sołtysa i skazał go również na wygnanie. Obecnie zaś zwrócił się do właściciela Wieerfni, który przez gminę sędzią był wybrany, postarał się zrzucić go z tej posady, a wreszcie chcąc się go pozbyć, tak go opisał, iż go wysłano na Sybir.

W gminie Dąbek nie podobało się temuż naczelnikowi czterech obywateli, oskarżył ich o zły wpływ na włościan. Wyższa władza skazała każdego z nich na zapłacenie po 500 rubli kary, lub 3 miesiące więzienia. Że żaden z tych panów nie miał ochoty zbogacać rządu, zjechali więc wszyscy czterej razem przed więzienie. Naczelnik powiatu skrył się w najodleglejszy kąt swego mieszkania, wysłał tylko do nich kilku policyantów, żandarmów i burmistrza na przyjęcie przybyłych. Ci donieśli mu, że sąsiedzi i włościanie konno odprowadzili obwinionych, a całe miasto wyległo i usłało kwiatami całą drogę do więzienia, wołając: „Wszyscy za jednego!“ Widocznie przeląkł się tego naczelnik bo po trzech dniach przysłał uwięzionym do podpisu akt w języku rosyjskim napisany: „Żałujemy za popełnione winy“. Oddawca zaś oświadczył iż jeżeli podpiszą, w tej chwili będą uwolnieni. Akt ten oburzył bardzo uwięzionych, nie podpisali go i kazali naczelnikowi powiedzieć: „Jesteśmy pełnoletni, każdy z nas wie co czynił i co ma czynić“. Na naczelnika padł lęk jeszcze większy, bo mu ktoś powiedział, że jest złym urzędnikiem, nie rozumie rozkazów „Najjaśniejszego pana“ i zato nie tylko nie dostanie orderu, ale może być całkiem usunięty z urzędu.

Toż samo dzieje się z wprowadzeniem języka polskiego w szkołach. Ukaz carski pozwala tolerować religię i wprowadzić język polski w szkołach po wsiach i miastach, a tymczasem urzędnicy i profesorzy chcąc przypodobać się rządowi, prześladują ludność do najwyższego stopnia. Słusznie więc podają na nich wymówki z Petersburga, bo to tylko psuje sprawę. Niech już car nie liczy na polskich włościan; i w ich głowach rozświetliło się dzisiaj, dzięki głupocie czynowników, i oni umieją osądzić moskiewskie sztuczki, i umieją rozróżnić fałsz i obłudę od prawdy.

Z Afryki.

W tej części Afryki którą Niemcy zabrali, już od roku trwa powstanie. Biedni murzyni walczą z najezdcami, którzy bezprawnie zabrali im kawał kraju i chcą z niego ciągnąć korzyści. Nadeszła niedawno wiadomość, że wojska niemieckie w Afryce południowo-zachodniej zostało pobite przez krajowców Hotentotami zwanych, którzy od wieków te strony zamieszkują.

W pobliżu miasta Warmbadu krajowcy pod dowództwem swych naczelników Morengi i Morysa, po zaciętej bitwie zdobyli obóz niemiecki. Niemcy utracili 1 oficera i 6 żołnierzy, ranionych 8 żołnierzy, wogóle 45 ludzi i 15 wozów z zapasami. Strata to duża wobec tego, że kraj jest mało zaludniony i wojna odbywa się zapomocą drobnych oddziałów wojska. Najciekawsze to, że z krajowców żaden nie zginął. W ręce krajowców wpadły wielkie zapasy żywności i broni. Wzięli także pewną liczbę jeńców, ale wódz Hotentotów kazał ich rozbroić i odesłał niemieckiemu jenerałowi z pismem, w którem oznajmia, że krajowcy swej ziemi bronić będą do ostatniej kropli krwi.

W innem miejscu krajowcy zabrali Niemcom mnóstwo podwodów z zapasami żywności i broni, prowadzonych pod silną strażą wojskową. Całą tę straż zaskoczoną z nienacka, pozabijali. W ręce powstańców wpadło 1000 sztuk bydła i 122 wozy z amunicyą, żywnością i bronią.

Nowy gwałt pruski.

W miejscowości Zabrzu, w ziemi górnośląskiej, pewien szewc, nazwiskiem Jan Wycisk, założył u siebie potajemnie stowarzyszenie polskie, które łącząc się z towarzystwem „Eleuterya“ i „Eleusis“ w Krakowie, miało na celu nie tylko powstrzymywać lud od używania trunków i tytoniu, ale także obznajamiać go z historyą i literaturą polską, kształcić go, a szczególnie by dzieci swoje wychowywali na dobrych Polaków.

Jeszcze na wiosnę b. r. zrobiono rewizyę w domu Wyciska, u którego znaleziono listę członków należących do stowarzyszenia, i różne papiery świadczące o zacnej polskiej myśli.

Był tam jakiś ustęp do kobiet śląskich, wzywając je, aby dzieci swoje wychowywały na dzielnych Polaków, że od kobiet polskich zależy, jaka będzie przyszła Polska. Między papierami był także list jakiegoś obywatela z Galicyi, który stanowczo odradza od powstań polskich, bo wrogowie nasi są za silni, ale radzi oszczędność i walkę z wrogiem o język i religię.

Wyciska i kilku innych zabrali do więzienia, a po dwudniowej obecnie rozprawie, zasądzili Wyciska na 1 rok i 3 miesiące więzienia, innych po kilka miesięcy. Ponieważ wszyscy byli rękodzielnikami, więc żony ich i dzieci zostaną na ten czas bez sposobu do życia, czyli na łasce sąsiadów i ludzi dobrej woli, którzy ich pewno nie opuszczą.

„Czarne sotnie“.

Pod tą nazwą utworzyły się w Rosyi bandy, z ludzi najgorszego gatunku, które od dłuższego już czasu plądrują po Rosyi po wsiach i miastach, kradnąc i rabując co się da, a często i zabijając ludzi broniących swego mienia. Dowiadujemy się, iż do Łodzi, w której rozruchy robotników często się powtarzają, gubernator tamtejszy sprowadził z głębi Rosyi podejrzane indywidua i zorganizował z nich „czarną sotnię“ która dała się już poznać mieszkańcom Łodzi. Przed paru dniami zaczęli bandyci próbę rabunku, po sklepach, ale straż ogniowa uratowała kupców na razie, bo rabunki rozpoczęły się na dobre, równie w sklepach chrześcijańskich jak i żydowskich. Popłoch w mieście zapanował ogromny. Robotnicy wstrzymać musieli pracę, a uzbroiwszy się w rewolwery, pośpieszyli na pomoc nieszczęśliwym kupcom.

Z Rosyi i Królestwa.

Pomimo konstytucyi w Rosyi, rozruchy trwają tam ciągle, a nawet teraz groźniejsze dla rządu, bo wojsko całymi oddziałami buntuje się, odmawia posłuszeństwa oficerom, a często ich morduje.

Strejki urzędników kolejowych i pocztowych prawie ciągle trwają i ruch kolejowy często ustaje, co wszystko razem ogromne straty dla rządu przynosi. Z Królestwa donoszą, że i tam wojsko zaczyna się buntować. W Warszawie i w Lublinie, w czasie pochodów demonstracyjnych, w pierwszych szeregach szło wojsko, śpiewając pieśni rewolucyjne.

Z Japonii.

Po trudach wojennych, szczęśliwa Japonia spoczywa na laurach zwycięskich. Maleńkie państewko stało się dziś jednym z najpotężniejszych w świecie.

W nagrodę czynów walecznych, marszałek Oyama, który cały plan wojny wypracował, został księciem. Admirał Togo, zwycięsca na morzu, dostał tytuł hrabiego.

Miasto płomieni i płaczu.

Pod złą wróżbą powstało miasto, które dziś zwraca ogólną uwagę przez swą niedolę. Pisarze armeńscy wywodzą nazwę Baku od hebrajskiego wyrazu bakah, płakać, stąd powstała nazwa „miasto płaczu“. Miasto zostało założone przez Kuryńczyków. Jest to plemie dziś zupełnie odosobnione, zamieszkujące na południu Dogestańskiego okręgu.

Jeden z badaczow Kaukazu Jan Saint-Martin przypuszcza, że na miejscu dzisiejszego Baku, stało dawniej miasto Bagawon. W wieku VII. Baku przeszło w ręce Arabów, w epoce panowania szacha Albara. Baku przyłączone zostało do monarchii perskiej dopiero w roku 1723, po długiem oblężeniu poddało się rosyjskiemu admirałowi Matuszkinowi i zostało włączone do posiadłości rosyjskich. Po latach 12 zostało znowu odstąpione Persyi. W roku 1796 bakiński chan Chussein Kuli przysiągł wierność Rosyi, lecz

niebawem znów się odłączył. W roku 1806 w czasie bytności namiestnika Kaukazu Cycianowa, chan poddał mu się pozornie, lecz w czasie uroczystej kapitulacyi, namiestnik został zamordowany zdradziecko. Miasto poddało się, a chan ratował się ucieczką. Od tej pory Baku należy do Rosyi. Nieszczęśliwe to miasto, przechodzące często coraz w inne ręce, było powodem ciągłego płaczu, płomieni i rozlewu krwi, a w obecnych czasach wylało się jej całe strumienie, a płomienie ognia zgnębiło go do reszty.

W niewoli u rozbójników.

W połowie sierpnia przepadł bez wieści w pobliżu Monasteru w Macedonii młody Anglik, Filip Wills, który udał się w góry na polowanie. W dwa tygodnie później znaleziono zwłoki Willsa, przypuszczano, że zabłąkanego w górach napadli rozbójnicy, obrabowali i zamordowali. Wkrótce potem rozeszła się pogłoska że Wills żyje, ale przyłączył się do szajki rozbójników greckich. Przed paru dniami okazało się, że jedna i druga wersya były nieprawdziwe.

Konsul angielski w Salonice otrzymał paczkę, w niej ucho ludzkie i list, że jest to ucho Willsa, który zginie, jeżeli rozbójnicy najdalej do 14 b. m. nie otrzymają okupu w wysokości 6000 funtów szterlingów (150000 koron). Konsul wyjechał niezwłocznie do Monasteru, aby postarać się o uwolnienie rodaka. Wils jest synem angielskiego inżyniera, a urzędnikiem administracyi tytoniowej.

Małżeństwo w Chinach.

Mylą się ci, którzy utrzymują, że w Chinach panuje wielożeństwo, jest to wprawdzie w pewnych okolicznościach dozwolone, ale spotyka się bardzo rzadko. Nawet cesarz ma tylko jedną prawdziwą małżonkę „pierwszego stopnia“, której też przysługuje tytuł „cesarzowej Chin“, podczas gdy inni są tylko konkubinami.

Zabaw weselnych przy zawieraniu małżeństw Chińczycy nie znają, Jeden ze starszych członków rodziny dopełnia ceremonii ślubnej, bez ich kapłana. Wstępne kroki do kojarzenia małżeństw powierzają przyjaciołom, którzy podejmują się roli swatów. Wesele pierwszego stopnia, jest to uroczysty obrzęd, który następuje w rok lub dwa po zaręczynach. Ceremoniał przy tej sposobności jest całkiem patryarchalny; poprzedza go wymiana kosztownych podarunków, jak tkaniny jedwabne, klejnoty, a także i artykuły spożywcze. Barwą weselną w Chinach jest kolor czerwony, a część ceremonii polega na tem, że narzeczeni padają do nóg naczelników obydwu rodzin, to jest osobom najstarszym wiekiem i znaczeniem; a potem spożywają wspólnie ciastka ryżowe, jako symbol płodności, oraz piją razem herbatę.

Kobieta, powiada prawo, jest czemś szlachetnem, czemś świętem, a właściwa małżonka jest godną towarzyszką męża.

Konkubiny, jeżeli gdzie są, zajmują podrzędne stanowisko w domu. Tylko żonę pierwszego stopnia może rodzina męża adoptować jako córkę.

Skoro tylko młodzieniec chiński osiągnął wiek odpowiedni do zawarcia małżeństwa tj. 16 rok życia, rodzice jego starają się co rychlej wyszukać mu na żonę dziewczynę, która musi mieć co najmniej 14 lat. Młodzieniec nieżonaty — powiada przysłowie — jest jak „okręt bez steru, lub koń bez wędzidła“.

W Chinach istnieją dwa małżeństwa: „męskie małżeństwo“, kiedy mężczyzna zabiera do swego domu dziewicę, która opuszcza na zawsze swoją rodzinę, i „żeńskie małżeństwo“, jeśli rodzina nie mając synów, szuka męża dla córki, aby dla swego domu zapewnić potomstwo. W tym wypadku mężczyzna staje się członkiem rodziny swej żony. W razie, gdyby się rodzice chcieli pozbyć adoptowanego małżonka swej córki, i wydać ją za kogo innego, może pierwszy małżonek zażądać zadośćuczynienia w postaci stu plag, które mają otrzymać jej rodzice.

Wogóle narody żółtej rasy nie okazują skłonności do wielożeństwa, a jeżeli mimo tego biorą sobie konkubiny, to powodem jest na brak należnej czci względem kobiety, która jest jego żoną, ale dzieje się to wtenczas, gdy stracił nadzieję mieć z nią potomstwo, a Chińczycy przywiązują wielką wagę do tego, żeby mieć rodzinę, gdyż leży to nawet w ich prawodawstwie.

Odwiedziny floty angielskiej.

Eskadra japońska pod wodzą admirała Togo przybędzie na wody europejskie w czasie najbliższym. Togo złoży wizytę królowi angielskiemu. Londyński dziennik zaznacza, że dotychczas program podróży nie jest obmyślany szczegółowo, atoli obejmuje on także pobyt admirała w Londynie, gdzie na jego

cześć urządzone zostaną uroczystości. W skład eskadry japońskiej wejdą te statki, które najmniejszych w wojnie doznały uszkodzeń, a w Europie przyłączą się do nich dwa krążowniki japońskie, świeżo zbudowane we Włoszech.

Cała eskadra składać się będzie z dwóch pancerników i 6 krążowników. Eskadra angielska pozostająca na wodach chińskich przybyła obecnie w odwiedziny na wody japońskie i została entuzyastycznie przyjętą.

Angielski wiceadmirał Noel przybył do Tokio z sztabem i 1009 ludzi załogi okręwej. Ludność witała przybyłych z zapałem i okrzykami radości. Ministrowie i admirałowie powitali ich na dworze. Uroczyste przyjęcia i zabawy na ich cześć odbywać się będą w Tokio.

Rady gospodarskie.

Rozkład pracy na grudzień.

Grudzień jest miesiącem adwentu czyli postu, który kończy się wigilią świąt Bożego Narodzenia. Miesiąc ten jest również wypoczynkiem dla gospodyń. Zapasów wszędzie podostatkiem a że czas zimny, więc nic nie podlega zepsuciu, teraz tylko przysposabia się na święta. Zająć się czyszczeniem mieszkania na święta, kto może niech przysposabia jaką kolędę dla biednych dzieci lub służby. Kto nie opatrzył jeszcze stajen i kurników niechże to teraz zrobi, bo już ostatnia pora na to. W polu i ogrodzie można gnój rozwozić, a że innej roboty w tym czasie niema, a narzędzia są wolne, więc trzeba je przeglądnąć i co zniszczone lub połamane dać do naprawy, lub zawczasu postarać się o nowe. Wszystkie zaś narzędzia rolnicze, jeżeli jeszcze nie są oczyszczone, to teraz oczyścić a co żelazne posmarować wazeliną, aby nie rdzewiały. W pogodne dnie przewietrzać lochy i piwnice, zaglądać do kopców. Wszelkie poślady dawane inwentarzowi powinny być mielone, bo są i wydatniejsze i bezpieczniejsze, bo nie wywozi się już potem nasienia chwastów z nawozem w pole.

Z czego może mieć dochód gospodyni wiejska. (Dok.)

Mówiłam tu już prawie o wszystkiem, został nam jeszcze len, konopie, wełna i pierze. Otóż o tem chciałam dzisiaj na zakończenie pomówić.

Smutnem to jest ale prawdziwem, że dzisiaj całe wioski przejść można a nie ujrzy się krzaczka lnu, pomimo, że każda gospodyni dobrze wie, jaka wielka różnica jest między koszulą płócienną, a koszulą perkalową. Bielizna płócienna jest daleko cieplejsza i zdrowsza a w dodatku przynajmniej dwa razy tak mocna, jak wszystkie perkalowe, chociażby nawet zwane półpłócienne, w każdym razie jest to wyrób bawełniany słaby i niepraktyczny. Dlatego też każda dobra gospodyni nie powinna zapominać o tem, że len jest to rzecz w gospodarstwie bardzo ważna. Również bardzo ważną rzeczą są konopie, chociażby już pominąć wszelki inny użytek z konopi, to zostaje nam po konopiach grunt zupełnie wyczyszczony z wszelkich chwastów. Konopie można siać z roku na rok przez kilka lat, rosną one tak wysoko i tak gęsto, że cieniem swojem nie dopuszczają na krzewienie się pod nimi chwastów. Dlatego też niczem tak gruntu nie oczyści jak konopiami. Tak o konopiach jak i o lnie pomówimy jeszcze obszerniej na innem miejscu.

Jeszcze mniej uwagi poświęca się u nas wełnie, szczeci i włosieniowi. Wełna czyli sierść kóz naszych pomimo, że jest gruba, służy do wyrobów kapeluszy filcowych. Puch zaś, którym koza jest na całym ciele pokryta, jest bardzo cienki i gęsty i nie ustępuje wcale puchowi kóz tybetańskich. Wiele z jednej kozy puchu nie będzie, ale jest go zawsze kilkanaście dekagramów. Co prawda, to im stajnia zimniejsza, tym więcej puchu dają kozy, co również ma miejsce w zimy ostrzejsze, widocznie, że sama natura zapobiega przeziębieniu zwierzęcia. Na to jednak opuszczać się nie można, ale trzeba stajenkę na zimę ubezpieczyć. Dziwnem jest tylko to, że kozy białe, których puch jest droższym i więcej poszukiwanym, mniej go mają niż kozy brunatne lub siwe. Puch taki na całem ciele kóz jest jednakowo cienki i gęsty, jest prosty, nie kędzierzawy, ma pewien połysk a jego główną zaletą jest lekkość i miękkość. Puch taki podczas wiosny t. j. od marca do połowy maja a nawet do połowy czerwca wyczesać się daje. Jest to wogóle czas, w którem wszystkie zwierzęta z przyjemnością pozwalają sobie

włos wydzierać, lub wyczesywać, sprawia mi to poniekąd ulgę. Francuzi czeszą nawet króliki i ta praca opłaca im się bardzo sowicie. Trzeba wiedzieć, że włos, któren już sam przy czesaniu wypada, jest całkiem rozwinięty, jak to mówią dojrzały, a więc też i najlepszy na wszelkie wyroby. To samo możnaby powiedzieć i o szczecinie, którą świnie w czerwcu same zrzucają i która wtedy jest najlepsza bo jest dojrzała. Posiada ona wtedy największą długość i elastyczność a obie te zalety są właśnie najwięcej poszukiwane i najlepiej płacone. Najlepszą jest szczecina grzbietowa, zaś boczna jest już znacznie gorsza i dlatego należy ją zaraz przy wyrywaniu sortować. Wyrywanie niedojrzałej szczeciny na zabitych świniach jest bardzo trudne i ułatwiają je sobie parzeniem, co jednak źle wpływa na elastyczność sierści, daleko więc lepiej jest obcinać ją krótko na żywych sztukach, ale obcinać tak przy samej skórze. Pośledniejszą sierść, która bywa używana na gorsze pendzle i szczotki, płacą gorzej, najgorzej płatna jest sierść licha kręta, którą używają do zarabiania z gipsem i zaprawą wapienną dla nadania jej większej zwięzłości. Najciekawsze jest to, że świnki żyjące dziko dają daleko więcej i lepszą szczecinę aniżeli świnki swojskie. Im szlachetniejsza rasa tem gorsza szczecina i tem jej mniej.

Włosy końskie i bydlęce. Późną jesienią, kiedy to już wyginęły muchy i bąki, t. j. tak mniej więcej przy końcu października lub w pierwszej połowie listopada, oczyścić ogony w zimnej wodzie i obciąć je u koni i źrebiąt równo z kolanami, zaś u bydła na jakie 4 do 5 ctm. poniżej ostatniej chrząstki ogonowej. Obcięcie takie ogona nie szkodzi zupełnie zwierzęciu, bo i tak na wiosnę tracą zwierzęta włos, więc i z tego pewna częśćby wypadła. Ogon przycięty bardzo prędko odrasta i w lecie ma bydlę już znowu potrzebną mu przed owadami obronę. Włosy obcięte należy przeczesać rzadkim metalowym grzebieniem, który już do niczego innego używanym być nie powinien. Włosy takie skręca się niby powróz, macza we wrzącej wodzie, potem przesusza się na powietrzu w słońcu, a następnie daje się do ciepłego, ale nie gorącego pieca, najlepiej po chlebie. Przez takie suszenie i parzenie nabiera włos elastyczności, potrzebnej przy wyrobie materaców, wyścielaniu mebli i t. p. Włos koński ma jeszcze różne inne zastosowania, i tak: bywa używany do wyrobu szczotek, sit, był czas gdzie używano go do wyrobu włósiennic do sukien, używano go też i do pokryć meblowych. Tkaniny takie były zazwyczaj lniane lub bawełniane, na wpół z włósiem. Zaś włosy krótkie używane bywają do wyrobów cienkich sznurów, z których później skręcają owe grube i mocne liny używane na statkach wodnych. Jak widzimy włos koński i bydlęcy ma wielkie zastosowanie w przemyśle, nawet przy wyrobie rozmaitych cacek, jeżeli jest odpowiednio do tego parzony i przysposobiony.

Zostaje nam jeszcze pierze. Pierze u nas wprawdzie dosyć jest w poszanowaniu i jest w dobrej cenie. Nie mogę tu jednak pominąć tego, że stare i barbarzyńskie podskubywanie gęsi i kaczek żywych zasługuje ze wszech miar na potępienie i sądzę, że pisząc o tem już na wiosnę tak obszernie, przekonałam gosposie o niewłaściwości tego postępowania. Najpierw z powodu tyranii wyrządzonej stworzeniu żyjącemu. Dalej, że podskubywanie szkodzi zdrowiu, rozwojowi i płodności ptaka. W końcu, że ptak sam we właściwym czasie oswobadza się z nadmiernego pierza, trzeba tylko cierpliwie czekać i uważać, gdy czas ten nadchodzi i z niego korzystać. Nie małej też wartości są pierze kacze i indycze, które obecnie wszędzie w handlach mieszają z gęsiemi. Ptak powiniem być oskubany zaraz po zabiciu, wtedy pierze będzie miało należną mu elastyczność. Większe piórka powinny być obrane z pręcików a mniejsze prane. Nie powinno się też pierza zaraz po oskubaniu go z ptaka, wynosić w miejsca chłodne, ale powinno ono zostać w temperaturze 20 do 25 stopni Reaumura dla dokładnego osuszenia. Pranie pierza odbywa się w następujący sposób. Przeznaczone do prania pierze nowe czy stare, czy po chorym, wsypuje się do muszlinowego worka i pierze się go w ciepłych, ale tak ciepłych jak tylko można mydlinach z odrobiną sody, jeżeli woda nie była miękka. Gdy już dobrze przeprane, można je włożyć do gotowania ale tylko raz jeden niechby się zagotowały a wtedy je odstawić i zostawić tak niech trochę przechłódną. Gdy przechłódły, wyprać z mydlin i wypłukać w ciepłej wodzie do czysta. Następnie suszyć w tym samym worku, w którym się je prało. Podczas suszenia należy kilka razy dobrze workiem wstrząsnąć a można nawet i trzepaczką lekko wytrzepać, a wszelki brud i nieczystości z nich odejdą. Suszyć jest najlepiej na słońcu i wietrze.

Pierze kurze, gdyby było dobrze wyprane,

mogłoby również dobrze używane być do poduszek lub do wyrobu kołder. Za granicą biedniejsi wieśniacy mają kołdry i pierzyny z pierza kurzego, ale u nas wolą nakrywać się starą odzieżą.

Pierze kogucie ma wielkie zastosowanie w handlu, szczególnie pierze z szyi i ogonów tak zwane sterówki. Używają ich do wyrobu miotełek i trzepaczek do mebli, jak również do wyrobu różnych cacek, tak zwanych boa, do ubierania sukien i t. p. Do stroju używają także białych piór puszastych z indyków. Jak więc widzimy, skrzętna i myśląca gosposia, ma niejedno, z czego może mieć dochód, trzeba tylko około gospodarstwa chodzić jak należy i uważać z czego co mieć można i co w której okolicy lepiej popłaca. Nie mówimy tu o tem, aby na każdej drobnostce zrobić można majątek, ale tu trochę, tam trochę, a uzbiera się. Mamy przecież nasze polskie przysłowie: „Ziarnko do ziarnka, będzie miarka".

L. H.

W następnym numerze pomówimy o obliczaniu dochodów i rozchodów a przy tej sposobności też i cokolwiek i o pożyciu małżeńskiem, bo nas już kilka razy dochodziły skargi na żony. Czy te żony są rzeczywiście takie złe, a ci biedni mężowie naprawdę tacy nieszczęśliwi.

Następnie przeprowadzimy czystość i porządek, sprzątanie kuchni i pomieszkania, wywabianie plam, pożywienie, krój i szycie bielizny i sukien, zużytkowanie starej bielizny i odzieży, pranie bielizny, kolorów, materyi wełnianych i prasowanie. Każdego zaś miesiąca tak jak dotąd dla gospodyń wiejskich coś z gospodarstwa wiejskiego. Mam na celu przeprowadzić dokładny chów inwentarza, dalej warzywnictwo, sadownictwo. Pogadamy sobie i o pszczołach. Wogóle o wszystkiem, czem tylko kobieta zająć się może a o ile sama to umiem chętnie się z wami podzielę.

Ludmiła Hałacińska.

Przezimowanie drobiu. Kurniki do zimowego pomieszczenia kur nie powinny być większe niżeli tego wymaga ilość chowanych kur. Jeżeli kurnik jest zbyt wielki, a tem samem zimny, kury chowają się w jeden kąt tuląc się do siebie, co jest dla nich niezdrowem. Dobrze urządzony kurnik powinien mieć otwory drewniane, zasuwane do przewietrzania, lub też małe okrągłe otwory pod samym pułapem, otwory te nie powinny być większe jak 3—5 cm. średnicy. Puste przestrzenie między deskami powinny być wypełnione mchem i oblepione gliną co utrzymuje ciepło. Temperatura podczas nocy zimowych nie powinna się obniżyć więcej jak 5 —4 a najniżej 3 Reaumura. Pod żadnym warunkiem nie można do tego dopuścić aby temperatura opadła poniżej zera. Wentylacya powinna być zawsze utrzymaną, zapomocą drewnianych zasuwek lub też zapomocą owych okrągłych otworów pod pułapem. Grzędy dla kur mają być tak ułożone, aby nie były wyżej metra od ziemi, przytem powinny one być z łat dosyć szerokich, a nie okrągłe patyki z których kury podczas snu spadają i rozbijają się. Grzędy powinny być utrzymywane czysto, aby się kał na nich nie gromadził, gdyż ten obmarzając kaleczy kurom nogi.

Wypuszczając rano drób zostawia się drzwi i okienka cały dzień otwarte dopóki się kury napowrót a raczej na noc do kurnika nie zapędzi. W kurniku powinny być ustawione gniazda do znoszenia jaj, co prawda to lepiej jest jeżeli się kury przyzwyczaja aby jaja nie znosiły w izbie czeladnej gdyż ma się w czasie wylęgu kwoki więcej na oku, w kurniku zaś kury nie mają spokoju, jakiego w tym czasie potrzebują, a często kogut lub inne kury naddziubują im jaja. Podłogę w kurniku należy posypać grubo rozdrobionym torfem lub suchą miałką ziemią, na to posypać krajanej słomy; jeżeli kurnik jest za zimny to dobrze jest ułożyć warstwę końskiego nawozu, na to dać deszczek i dopiero ziemię, a na ziemię trochę słomy. Kurnik trzeba uprzątać bardzo często, w zimie zaś dobrze jest jeżeli się codziennie podłogę posypie kilkoma garściami sproszkowanego wapna a przynajmniej popiołu, w takim razie wystarczy jeżeli kurnik raz na 14 dni się czysto wymiecie i śmiecie z niego całkiem uprzątnąć. Bardzo dobrze jest od czasu do czasu przysypać wapnem lub przynajmniej popiołem ściany i pułap kurnika, niszczy to wszelkie zagnieżdżajace się owady. Jeszcze lepszem, ale bardzo kosztownem jest pomalować ściany kurnika wewnątrz smołą z węgli kamiennych. W kurnikach powinny być pozawieszane na sznurkach pęki pokrzywy suszonej, wiesza się ją tak, aby kwiatem lub nasieniem wisiała na dół i aby ją kury mogły skubać, wiesza się także buraki które kury bardzo lubią i tak wydziobują, że tylko samą wierzchnią łupę zostawią, można wieszać marchew, kapustę i t. p. wszystkie jarzyny są dla kur bardzo zdrowym pokarmem działają na nieśność, a kury zmuszone do nich doskakiwać wprawiają członki w ruch, a tem samem grzeją się. Również dobrem jest posypać im pośladu z plewami na podłogę, a kury zmuszone grzebać rozgrzewają się. Nie można się jednak opuścić na to, że powieszę buraki itd. i posypię pośladu z plewami to kury się będą grzały, o nie, to nieprawda, bo zziębnięta kura siedzi oso-

wiała i chociażbyście jej cukru z miodem powiesili lub posypali, to ani dziubać ani grzebać nie będzie. Z tego wynika, że kurnik musi na zimę być tak zaopatrzony jak tego porządny kurnik i racyonalne przezimowanie kur wymaga. Pożywienie należy kurom dawać dwa razy dziennie; rano przy wypuszczaniu z kurnika dobrze jest dawać karmę w stanie letnim i tak ziemniaki, buraki, marchew, lub inną jarzynę, gotowane, dobrze ugniecione i posypane otrębami z dodatkiem odpadków kuchennych. We Francyi gdzie są rozpowszechnione robaczarnie, dodają do karmy z dobrym skutkiem robaków. Przed wieczorem zaś i to zawsze przed zachodem słońca daje się pokarm ziarnisty z pośladów jakie kto ma jęczmienia, pszenicy, owsa, hreczki, kukurudzy, trochę słonecznika itp. Ilość dawnego pośladu należy stosować do ilości w jakiej się go ma i do miejscowości pozwalającej kurom samym do wyszukiwania mniej lub więcej właściwego pokarmu. Liście z różnych jarzyn jak kapusty, buraków, kalarepy, kalafiorów itp. dawane kurom na surowo i tylko posiekane, dane im zaś w takiej ilości w jakiej one je tylko zjeść mogą wywierają wielki wpływ na nieśność jaj. Baczną uwagę zwracać należy na wodę. Woda do picia nie powinna być nigdy ani zamarznięta, ani też śniegiem pokryta, bo to wpływa bardzo na ich zdrowie i chudnienie. Jak również pilnować trzeba aby kury zimową porą w dzień nie siedziały w stajniach lub ogrzanych izbach, bo jeżeli następnie nocują w chłodnym kurniku to bardzo źle wpływa na ich zdrowotność.

Rano po wypuszczeniu kur zabiera się jaja, po południu zabiera się je drugi raz i przechowuje w miejscu przewiewnem, ale bezpiecznem od mrozu. W dnie deszczowe i słotne nie wypuszcza się kur zupełnie, lub też tylko na małą chwilę i to w samo południe.

Kto się postara o dobry kurnik i o dobrą paszę temu i kury w zimie chorować nie będą i jaja będzie miał, a w dodatku wczas na wiosnę będzie miał kurczęta.

W czasie pierzenia trzeba kury bardzo strzedz od słoty i chłodu i dawać im posilną karmę.

ROZMAITOŚCI.

Zniesienie szykany. „Wilenskij Wiestnik“ donosi, że administracya wileńska otrzymała zawiadomienie o zniesieniu okólnika, na którego mocy osoby, nauczające prywatnie i potajemnie języka polskiego na Litwie, były skazywane na kary administracyjne. Obecnie wszystkie sprawy, wszczęte przeciw tajnym pedagogom, będą umorzone.

Lew przy zgonie (bajka zastosowana do jednego z państw). Stary, niegdyś w sile wieku bardzo okrutny i napastujący lew, leżał przed jaskinią, czekając śmierci. Zwierzęta, dawniej drżące na jego widok, dziś stoją przy nim bez bojaźni, ale też i bez litości; bo któż zasmuci się śmiercią nieprzyjaciela, przed którym niegdyś nie był bezpiecznym? Cieszyły się raczej, że go się wkrótce pozbędą. Niektóre z nich, nie mogąc zapomnieć krzywd doznanych, chciały mu teraz swój gniew i zemstę okazać. Chytry lis dopiekał mu uszczypliwymi wyrazami; wilk miotał na niego obelgi; wół bódł go rogami; dzik kłami go ranił; nawet leniwy osioł uderzył go kopytem. Jedynie szlachetny koń stał przy nim, nie czyniąc mu nic złego, chociaż lew matkę jego rozszarpał. Tem zgorszony osieł rzekł do niego: Czy ten okrutnik żadnej tobie nie wyrządził krzywdy, że stoisz spokojnie? Czyż nie najlepszą masz porę, aby się pomścić na nim? Ale koń odpowiedział z powagą: Byłoby podłością mścić się na nieprzyjacielu, który jest bezbronny i szkodzić nam już nie może.

Ze Szwajcaryi. Gazety szwajcarskie donoszą o niezwykłym wypadku, jaki się wydarzył w tych dniach. Ze wsi Kurme szła do Genewy kobieta, niosąc na ręku dwuletnie dziecko. Wtem zleciał na nią z wysokości wielki orzeł i wbił szpony w dziecko, próbując je wyrwać z rąk matki. Kobieta zawzięcie broniła dziecka, w końcu jednak odniósłszy mnóstwo ran od potężnych uderzeń dziobem orła, wypuściła z rąk dziecko, a ptak uleciał z nim w górę. Na poszukiwanie gniazda orlego, gdzie spodziewano się znaleźć bodaj kosteczki z dziecka, wybrało się 75 mężczyzn z księdzem na czele, ale wyprawa pozostała bez skutku.

Wspomnienie pozgonne. Komitet, zawiązany celem uczczenia pamięci Maryi Wysłouchowej, wydał książeczkę, poświęconą śp. zmarłej. Rozpoczyna ją wspomnienie pióra Władysława Orkana, dalej umieszczono opis pogrzebu i przemówienia nad grobem. Osobne działy stanowią: „Kwiaty na mogiłę“ i „Ze wspomnień pośmiertnych“, w które zamknięto głosy współczucia i żalu, jakie się pojawiły bądź to drogą listowną, bądź też drogą wspomnień na łamach prasy polskiej. Wydawnictwo zaopatrzono w portret śp. Wysłouchowej i w kilka rycin z pogrzebu, oraz nagrobka na cmentarzu Łyczakowskim. Okładkę z ryciną, płaczącej brzozy nad chatami wiejskiemi, wykonała artystka malarka p. Podlewska. Książeczka kosztuje 30 gr. Główny skład w księgarni Altenberga. Kilka tysięcy egzemplarzy przeznaczono do rozdania bezpłatnego między lud wiejski.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Niesienie się kur zimową porą. Kto sobie życzy, aby mu się kury niosły zimową porą, powinien zaopatrzyć je w zieloną paszę, ponieważ doświadczenie uczy, że jest to nieodzownie potrzebnem do wyrobu jajka. Gdzie w domu jedzą jarzyny, tam można rzucać kurom zielone odpadki od takowych, najlepiej jednakże jest zaopatrzyć się jesienią w kapustę lichszego gatunku, której główkę zawiesza się w kurniku w ten sposób, by kury mogły ją dziobać według swego upodobania. Można zresztą poprostu rzucać pojedyncze listki.

Epidemiczna biegunka u prosiątek. Prosiątka urodzone późną jesienią, lub też wczesną wiosną, zapadają w drugim tygodniu bardzo często na biegunkę, nawet przy wielkiej opiece i zupełnie należytem utrzymaniu trzody chlewnej. Powodem tej słabości jest pokarm matek, który o tej porze, t. j. wogóle zimową porą złe posiada własności. Wszelkie zaś leki, zadawane matkom w celu działania na mleko, pozostają bez skutku. Zaś leki zadawane prosiątkom nie tylko, że nie pomagają, ale często jeszcze więcej szkodzą. Początkiem biegunki zwykle jest odęcie prosiątek, przytem okazują one chęć do picia wody i gnojówki. Odchody stają się coraz to rzadsze i bielsze, aż w końcu szara brudna ciecz, prawie czyste mleko, z nich płynie, wydając bardzo niemiłą woń. Biegunka taka jest nadzwyczaj zaraźliwa i nie kończy się na jednem gnieździe, ale przechodzi mniej więcej wszystkie i nieraz giną całe stadka; siła choroby prosiąt zależną jest od właściwości matek. Chlewek, w którym się taka epidemiczna biegunka pokazała, należy poddawać bezustannej dezinfekcyi, kilka razy na dzień czysto zamiatać, a każdy ślad biegunki zaraz popiołem zasypać. Wszelkie środki, jakich się w takich razach używa, t. j. opium, soda, magnezya, kość mielona, antymon, saletra, lub kwas salicyli, prawie nigdy nie pomagają. Dlatego też lepiej jest dać im to, co mają w przyrodzie. Żyjąc dziko, leczą się ziemią i wodą. Małe prosiątka, chociażby nawet dwutygodniowe, jeżeli zapadły na tę szkaradną chorobę, najlepiej jest zaraz od matki oddzielić, dając je do innego chlewa, gdzie należy im czysto i grubo słomą podścielić. Tam stawia się im korytko z czystą wodą mniej więcej 13°—14° R., jak to powiadają, wodą wystałą. Prosięta, które jeszcze pić ani jeść nie umiały, teraz piją tak, jakby już oddawna pić umiały, piją one nieraz tak łakomie, że aż wymiotów dostają, i to jest właśnie najlepszy skutek. Przez wymioty wyrzucają one niezmierną ilość zwarzonego mleka, w postaci gęstego twarogu. Raz sobie w ten sposób oczyściwszy żołądeczek, nasze prosiątko idzie do korytka i znowu pije i taka kuracya powtarza się kilka razy, bez wszelkich starań i namowy. Nieraz można widzieć, jak osłabione chorobą prosiątko ledwie na nóżkach się trzyma, co parę kroków zrobi, to upadnie, a i tak do wody ciągnie, natura jego mówi mu, że to dla niego lekarstwo. W taki to prosty sposób odbywa się oczyszczenie żołądka i wypompowanie z niego niestrawionego pokarmu. Jeżeli prosiątka mają już po kilka tygodni, po miesiącu lub więcej, wyprowadza się je na korytarz, tam stawia się im korytka z wodą, a na podłogę sypie się trochę owsa suszonego i drobne kawałki chleba razowego, mocno spieczonego. Gdy już prosiątka do zdrowia przychodzą, co można poznać potem, że coraz mniej wody piją, wtedy można im dawać potrosze mleka. Mleko powinno być świeże. Chore zwierzę za żadną cenę nie będzie mleka piło, nawet wody niechce, jeżeliby było w garnku po mleku niewypłukanym, ani też żadnej papki na mleku nie będzie jadło, od tego wszystkiego ucieknie i tylko do czystej wody bez wszelkich przymieszek będzie się garnęło. Od wody trudno go powstrzymać, a że idzie mu to na korzyść, na to otrzymujemy natychmiastowy dowód. Prosiątka, które dostały wody do picia, nie szukają już tak dla nich szkodliwej gnojówki. Picie gnojówki przez prosiątka ma wiele podobieństwa do zjadania wełny matek przez jagnięta. Po każdorazowej kuracyi wodnej, czyszczącej żołądek, należy całą podłogę w korytarzu czyściutko łopatą zdrapać, zamieść, a następnie znowu popiołem posypać. Dobrze jest jeszcze na popiół nasypać grubą warstwę piasku. Godnem polecenia jest posypanie w korytarzu na piasku trochę gliny i węgli drzewnych. Zdrowsze prosiątka zaraz sobie to odszukają, słabsze zaś tylko woda może interesować. Po pięciu, sześciu dniach takiej kuracyi wraca prosiątkom chęć do ssania. Chcąc się jednak ubezpieczyć od powrotu choroby, nie należy prosiątka stale zostawiać przy matce, lepiej jest dopuszczać je tylko chwilowo do matek. Biegunka taka epidemiczna pojawia się tylko w miesięcach zimowych i wiosennych. Jesienią daje się ona łatwiej wyleczyć, w lecie zaś leczy się prawie sama, bo bez wszelkich zachodów. Maciory puszczane na powietrze, same sobie lekarstwa wyszukują, przez co mleko swe własności poprawia. Niektórzy twierdzą, że szkodliwem jest dawać maciorom karmiącym zieloną paszę. Wiadomo jednak, że pasza zielona korzystnie wpływa na pokarm matek, byleby to nie była pasza hreczana, o której szkodliwych własnościach każdy prawie wie. *L. Hałacińska.*

Leczenie obrażeń na wymionach krów. Dojki zranione zębami ssących cieląt, należy obmyć czysto letnią wodą, a następnie posmarować żółtkiem, roztartem z miodem. Skutecznie działa również powłoka z kolodium albo też smarowanie mieszaniną, złożoną z jednej części kwasu karbolowego, 20 części gliceryny i tyluż części oleju drzewnego.

Okładkę oraz spis rzeczy zawartych w tym roczniku „Przodownicy" 1905 r. — zamieścimy w numerze styczniowym.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni M. Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szylewskiego

Ręka w rękę.

Ciepłe promienie wrześniowego słońca przeciskały się przez gałązki dzikiego wina, którym ganek jedlinieckiego dworu był obrośnięty.

W ganku na brzozowej ławeczce siedziały dwie młode dziewczęta, obydwie hojnie uposażone od natury bogactwem wdzięków, a nawet trudno byłoby orzec, która z nich ładniejsza. Jedna smukła, wysoka, o białej twarzyczce i dużych ciemnych oczach. Miała czarne warkocze opuszczone na różową perkalikową sukienkę, w rękach trzymała robótkę, do której się dziś jakoś zabrać nie mogła. Była to Hanka, córka dziedzica tej wsi, pana Jedlińskiego.

Druga dzieweczka trochę niższego wzrostu, ale tęższa, miała twarz okrągłą, białą i rumianą jak jabłuszko, a modre jak bławatki oczy, figlarnie na świat patrzyły. Ubrana była w niebieską perkalikową spodniczkę, biały muszlinowy fartuszek, a czarny aksamitny gorsecik, dobrze uwydatniał zgrabną jej kibić. Jasne dwa warkocze z bujnych włosów ładnie odbijały na czarnym gorsecie. Była to Zosia, córka jedlinieckiego wójta, a serdeczna przyjaciółka Hanki.

Przyjaźń między temi dziewczętami trwała od dzieciństwa, bo pan Jedliński kochał Szymona Sudora, ojca Zosi, jak rodzonego brata, i kiedy mu żona umarła, pan Jedliński zabrał jego dzieci Stasia i Zosię do dworu, gdzie się razem z jego dziećmi, Tadeuszkiem i Hanką wychowywały. Ta mała czwórka tak się kochała, iż żyć bez siebie nie mogła i kiedy dzieci wójta szły na wieś odwiedzić ojca, to pańskie dzieci towarzyszyły im zawsze. Wielki też był smutek w domu, jak chłopcy odjeżdżali do szkół do miasta, a dziewczynki przy guwernantce uczyć się w domu musiały. Gdy chłopcy przyjeżdżali na wakacye, przyjaźń ich zawsze się odnawiała, a z wiekiem potężniała.

Siedziały teraz w ganku przyjaciółki przytulone do siebie, jak para gołąbków, nadsłuchując, czy nie doleci do nich turkot wózka wiążący ich braci, których już przeszło dwa lata nie widziały, a dziś powracają, żeby już z nimi pozostać.

Gdy młodzi przyjaciele pokończyli studya, pan Jedliński wysłał ich na dwa lata za granicę, żeby tam każdy w swoim fachu wprawy nabrali. Tadeusz jako agronom miał objąć gospodarstwo po ojcu, który już chciał spocząć, a Stanisław Sutor jako doktor medydycyny miał osiąść w pobliskim miasteczku, gdzie już posada na niego czekała.

Wszedł na ganek i pan Jedliński, zbliżył się do zasłuchanych dziewcząt i rozpoczął z nimi rozmowę, ale widocznie był bardzo niecierpliwy, bo chodząc po ganku, to poprawiał pasa, którym na żupanie był opasany, to targał siwe wąsy, a czerstwa jego twarz zwracała się często w stronę wjazdowej alei. Niebawem usłyszano ciężki chód na żwirem wysypanej ścieżce i na progu ganku ukazał się człowiek słusznego wzrostu, równie czerstwy i ogorzały jak pan Jedliński. Ubrany był w wysokie buty, czarną sukmanę i słomiany kapelusz.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, rzekł wchodzący.

— Na wieki wieków, odpowiedziano.

— Jak się masz Szymku, powitał go pan Jedliński, i dłoń serdecznie uścisnął.

Obydwie dziewczęta podbiegły do niego, Zosia ucałowała ojca w rękę, a Hanka, dłoń jego lewą uścisnęła, bo tam, gdzie powinna była być prawa, wisiał pusty rękaw.

Zosia choć niby już u ojca gospodarowała, ale i tak większą część dnia przepędzała we dworze, a dziś już od samego rana pomagała Hance w różnych zajęciach i przygotowaniach na przyjęcie gości.

— Jak myślisz Szymku, czy się pociąg nie spóźnił, że naszych chłopców jeszcze nie widać, zagadnął pan Jedliński.

Szymon uśmiechnął się dobrodusznie i odpowiedział:

— Pociąg się nie spóźnił, ale nasze serca ojcowskie bieg przyspieszają i dlatego czas nam się wlecze, ale zdaje mi się, że jadą...

Jadą! jadą! zawołały naraz obie dziewczynki i podbiegły na brzeg ganku.

Nadjechał wózek węgierski zaprzężony w parę pięknych kasztanów, z którego wyskoczyli dwaj młodzieńcy, zgrabni i dorodni. Każdy podbiegł najprzód ucałować ręce swego ojca, potem Stanisław ucałował ręce pana Jedlińskiego, który był dla niego drugim ojcem i dobrodziejem, ponieważ kształcił go swoim kosztem.

Tadeusz całując siostrę, zawołał radośnie: Jakażeś ty śliczna! Jak wyładniałaś przez te dwa lata, kiedy cię nie widziałem, Zarumieniona Hanka spojrzała na Stanisława, jakby od niego chciała usłyszeć potwierdzenie słów brata.

Stanisław nic nie powiedział, ale całując malenką rączkę, tak się jakoś czule wpatrzył jej w oczy, że Hanka aż zadrżała. Wesoła Zosia uściskała brata, a Tadeuszowi powiedziała, że się go teraz boi, i że go już panem nazywać będzie.

Podano obiad, podczas którego było bardzo wesoło, bo młodzi ludzie mieli wiele do opowiadania a potem całe towarzystwo przeniosło się znów na ganek, skąd roztaczał się piękny widok na pola i lasy.

Niebawem usłyszeli jakieś śpiewy i wkrótce ujrzeli na zakręcie alei gromadę wieśniaków zdążających do dworu.

— A to co znaczy, zapytał Tadeusz, czy dziś na wsi jest jakie wesele?

— Dziś obchodzić będziemy dożynki, odpowiedziała Hanka, umyślnie wstrzymaliśmy się z nimi do waszego przyjazdu.

— Nic o tem nie wiedziałem, rzekł pan Jedliński, a czy jesteś przygotowaną na przyjęcie?

— O tak ojcusiu, napiekliśmy placków ze serem, nagotowali kiełbas i wędzonki i beczkę piwa sprowadziłam.

— Przypatrz się Szymku, jak te sroki same się rządzą, ani mi słówka żadna nie powiedziała.

— Bo to miało być niespodzianką dla wszystkich, odpowiedziała rezolutnie Zosia, a przy dożynkach może i druga uroczystość razem się odbędzie...

— O czem ona mówi? zapytał pan Jedliński, patrząc po wszystkich badawczo.

Nikt na to nic nie odpowiedział, ale Stanisław patrząc na Hankę, która to bladła, to rumieniła się na przemian, zbliżył się do pana Jedlińskiego, a całując go w rękę, przemówił drżącym ze wzruszenia głosem.

— Wielmożny Panie, byłeś mi od dzieciństwa ojcem, i dobrodziejem, wszystko co mam i czem jestem, zawdzięczam tobie. Zepsuty twą dobrocią, przychodzę dziś prosić Cię jeszcze o jedno a największe dla mnie dobrodziejstwo, o rękę panny Hanki.

— Czyś ty oszalał chłopcze, pańskiej córki ci się zachciało, krzyknął stary Sutor, zanim jeszcze syn jego skończył mówić.

A pan Jedliński, słuchając słów Stanisława z groźnie namarszczoną miną, zawołał:

— Co, moja córka ma iść za chama?

Ojcze! krzyknęła Hanka, i blednąc pochyliła się w ramiona Zosi, która ją do siebie przygarnęła.

Stanisław poczerwieniał i cofnął się o krok w tył, a Tadeusz przyskoczył do niego, jakby w jego obronie gotów był walczyć.

Wtem pan Jedliński parsknął śmiechem, a roztwierając ramiona, zawołał: Chodź tu chamie, chodź mój Stachu kochany do ojcowskiego serca, bierz sobie Hankę, bo dla Ciebie ją wychowałem, a dla niej ciebie zrobiłem doktorom. Wiedziałem o tem dawno, że się kochacie.

Uszczęśliwiony Stanisław pociągnął Hankę za rękę i przyklękli oboje przed ojcem, który ich błogosławił i całował serdecznie. Przystąpili potem do Sutora, który nie pozwolił Hance, by przed nim uklękła, pocałował ją w głowę nie mogąc słowa wyrzec ze wzruszenia, a łzy szczęścia spływały mu po twarzy.

Tadeusz zbliżył się do Zosi, a patrząc jej serdecznie w oczy, zapytał:

— A z nami co będzie Zosiu?

— Nic, odpowiedziała zarumieniona dziewczynka.

— Więc już zapomniałaś o mnie?

— Nie zapomniałam i nie zapomnę nigdy, odpowiedziała Zosia, ale wiem, że Pan miał już tam w mieście jakąś Stefcię, i panna hrabianka z Dąbrowy słodkie oczka robi do pana, to stosowniejsza dla pana żona, nie wiejska dziewczyna.

Tadeusz smutnie się uśmiechnął i rzekł:

— A tak, słyszałem, że Janek stara się pozyskać twe względy.

— A tak, odpowiedziała Zosia. Janek jest mój krewny, wychował się w naszej chacie, mój ojciec przyuczył go do gospodarstwa, on prawie dla mnie na męża. Pan wstydziłby się takiej żony.

— Czy przyjaźni i miłości braterskiej także mi odmawiasz?

— O nie, odpowiedziała Zosia. Siostrą i wierną przyjaciółką pozostanę ci zawsze.

W tej chwili wesołe śpiewy rozległy się przed gankiem i dwie najpilniejsze dziewczęta czyli „przodownice“ z wieńcami na głowach weszły na ganek, chyląc się do kolan panu, który im wieńce zdjął z głowy, a dziękując za nie, hojnie obdarował.

Potem wszyscy wyszli przed ganek, żeby się przywitać z gromadą. Pan Jedliński przedstawił Tadeusza jako swego następcę, a Stanisałwa, jako przyszłego zięcia.

Włościanie wszyscy kochali bardzo swego dziedzica, ktory prawdziwym ojcem był dla nich, lubili także i szanowali poczciwego wójta Sutora, ale byli i tacy, którzy mu zazdrościli tego bratania się z dworem. Wiedział o tem pan Jedliński i postanowił dziś im wyjaśnić, skąd się ta przyjaźń wzięła, zaczął więc opowiadać w ten sposób:

„W dniu, kiedy na świat przyszedłem, matka moja żyć przestała, byłbym i ja pewno z nią razem umarł, gdyby nie żona naszego polowego Sutora, która zabrała mnie do siebie i razem ze swym Szymkiem chowała.

W pierwszej chwili rozpaczy ojciec mój zapomniał nawet o mojem istnieniu, dopiero po paru tygodniach przyszedł do chaty polowego, żeby mnie zobaczyć, a widząc z jaką starannością ta kobieta chodzi koło mnie, wraz ze mną zabrał ich wszystkich do dworu.

Odtąd nie rozłączałem się z Szymkiem, który jest moim mlecznym bratem. Kochaliśmy się bardzo będąc dziećmi i potem gdyśmy już podrośli, nie zmieniło się to między nami. Gdy ojciec mój wziął do nas guwernera, ja uczyłem się pilnie, ale Szymek wolał uganiać po polu, lub jeździć konno.

Ojciec odwiózł nas razem do szkół w mieście, myśląc, że w obcem miejscu prędzej się Szymek weźmie do książki, ale i to nic nie pomogło, Szymek uciekł ze szkoły i powrócił do domu. Nie było rady, więc wzięli go do gospodarstwa.

Jak przyjeżdżałem na wakacye, to już po całych dniach razem uganialiśmy na koniach ze strzelbami, albo w domu uczyliśmy się robić bronią.

Mieliśmy już po 16 lat skończonych, kiedy rodacy nasi w Królestwie Polskiem chwycili za broń, żeby swą wolność wywalczyć. Porzuciwszy szkoły, przyjechałem do domu prosić ojca, żeby nam pozwolił iść do powstania, bo z bronią umieliśmy się już dobrze obchodzić. Ale ojciec ani o tem słyszeć nie chciał, mówiąc, że za młodzi jesteśmy, żebyśmy trudy wojenne znieść mogli.

Niedługo dowiedziałem się, że jakiś mały oddziałek zbiera się w pobliskich lasach i za parę dni ma przejść granicę. Obydwa z Szymkiem nic nie mówiąc nikomu, zrobiliśmy cichutko przygotowania do drogi. Wieczorem poszliśmy do stajni, prosząc stajennego, żeby nasze konie były osiodłane, gdyż kiedy zejdzie księżyc, pojedziemy na polowanie na dziki, których w naszej okolicy zawsze jest dosyć i prosiliśmy go, żeby o tem nikomu nie mówił.

Kiedy wszyscy już spali we dworze, wyszliśmy po cichu, wyprowadzili konie ze stajni i niepostrzeżenie wyjechali za bramę.

Droga nie była daleka, bo zaledwie o dwie mile od nas, stał Ćwiek ze swoim oddziałem, zbierał ochotników i na drugą noc miał przejść granicę.

Gdyśmy się dostali do obozu, naczelnik przyjął nas mile, a koledzy serdecznie, tem bardziej, że byliśmy dobrze uzbrojeni, i dobre konie mieli pod sobą.

Na drugi dzień, gdy ojciec dowiedział się, że nas niema, domyślił się, gdzie jesteśmy i jeszcze przed południem przyjechał za nami do obozu. Widząc nadchodzącego ojca, poszedłem do naczelnika i na kolanach prosiłem go, żeby się wstawił za nami i nas od siebie nie puszczał.

Długo rozmawiał ojciec z naczelnikiem, wreszcie i nas przywołano, ojciec zaczął nas prosić, żebyśmy powrócili do domu, aleśmy się na to nie zgodzili i zostali w obozie.

Następnej nocy przeszliśmy szczęśliwie granicę i przyłączyli się do innego oddziału, który już tam na nas oczekiwał.

Życie w obozie bardzo się nam podobało, pomimo, że często było się głodnym i niewyspanym. Moskali była siła przeważna i trzeba było być w ciągłym pochodzie, bez spoczynku i ciepłej strawy.

Nasz naczelnik pod nazwiskiem Ćwiek, słynął z odwagi, i jak to mówią, dosyć Moskalom zalał sadła za skórę. Stoczyliśmy kilkanaście bitew, nasiekaliśmy dosyć Moskali, a żaden z nas nie był ranny, aż nam wstyd było. Ale i nam przyszło na koniec. W jednej bitwie, kiedy wielka przewaga nieprzyjaciół była, otoczyli nas wkoło i straszny mord się rozpoczął. Byliśmy ciągle jeden przy drugim. Najprzód podemną ubito konia, zwaliłem się na ziemię nie mogąc prędko nogi z pod konia wyciągnąć. Jak błyskawicę zobaczyłem nad sobą ostrze ciężkiego pałasza moskiewskiego dragona, którym byłby mi z pewnością głowę na dwoje rozpłatał, gdyby nie poczciwy Szymek, który mnie sobą zasłonił. Ciężki pałasz spadł na jego rękę i kość przeciął odrazu: omdlały z bólu, zwalił się z konia i padł mi głową na piersi.

Niewiem jak długo, ale zapewne z parę godzin leżeliśmy tak w omdleniu. Gdym otworzył oczy, nie mogłem się ruszyć pod ciężarem konia i Szymka. Przyłożyłem rękę do jego serca, biło, ale bardzo słabo; zacząłem się rozglądać, czy gdzie kogo niema i zo-

baczyłem naszych ludzi od furgonów, którzy rannych zbierali. Przywołałem ich, oni dopiero przyprowadzili Szymka do przytomności, a mnie z pod konia wydobyli. Miałem nogę złamaną i kilka cięć w głowę, rękę i piersi.

Zabrali nas do jakiegoś dworu, gdzie był urządzony szpital, stamtąd napisałem do ojca, który przyjechał i zabrał nas do domu. Tak skończyła się nasza wojaczka, ja przez dwa lata o kulach chodziłem, jak to sobie pewno przypominacie wy starsi gospodarze, a biedny Szymek stracił prawą rękę. Odtąd byliśmy już znowu ciągle razem, zajmując się gospodarstwem, które po ojcu odziedziczyłem. Gdy przyszła pora żenienia się, odmierzyłem 20 morgów ziemi, wystawiłem domek i zabudowania gospodarskie, i dałem Szymkowi, ale to wszystko jest niczem, w porównaniu do utraconej prewej ręki. I jak my się kochamy prawdziwie braterską miłością, tak samo tę miłość staraliśmy się wszczepić w nasze dzieci, co się nam też i udało, a najlepszym dowodem jest Staszek i Hanka.

Powstanie nasze trwało jeszcze długo, z wielką ciekawością czytaliśmy dzienniki i oczekiwali prywatnych wiadomości, których dostarczali nam powracający z Królestwa towarzysze broni. Ta mała garstka walczących długo się trzymała i kto wie, czy nie byliby pokonali wroga, bo zapał był wielki, gdyby i włościanie szczerze byli im pomagali, ale niestety, bardzo ich mało było w szeregach, w porównaniu do téj masy, jaką stanowią. Przy niektórych oddziałach było po kilkudziesięciu kosynierów, którzy byli postrachem dla Moskali, było trochę przy piechocie, trochę przy furgonach, ale wszystkiego razem bardzo mało. Mieszczanie i szlachta wypełniała całe oddziały, tylko wy bracia w siermięgach niechcieliście nam pomagać, bo nam nie ufacie, bo się wam zdaje, że gdyby Polska była, to i pańszczyznęby przywrócono; jesteście w błędzie. Myśmy walczyli za naszą i waszą wolność, bo dążymy do tego, żeby być narodem wolnym, niepodległym, ale jak wy bez nas, tak i my bez was, nic nie zrobimy, tylko razem idąc „ręka w rękę“ dojść możemy, i da Bóg dojdziemy do upragnionego celu“.

A teraz musimy wypić zdrowie narzeczonych, to mówiąc pan Jedliński, kazał przynieść dwa gąsiorki miodu, bo to polski trunek, którym wszyscy pili zdrowie młodej pary.

Muzyka zagrała poloneza, bo tym polskim tańcem rozpoczynają się wszystkie u nas zabawy. Pan Jedliński poszedł w pierwszą parę z jedną ze starszych gospodyń, za nim Szymon z przyszłą swoją synową. Młodzi panicze pobrali dziewczęta od wieńców, a Zosia ze swoim Jankiem stanęła w parze. Za nimi poszli wszyscy parami naokoło dziedzińca, a gdy przyszli przed muzykę, pan Jedliński przystanął, zdjął z głowy rogatywkę, podniósł ją w górę i zaśpiewał:

Idźmy razem ręka w rękę,
Czy na gody, czy na mękę,
Pan z pałacu, kmieć z pod strzechy,
Bóg udzieli nam pociechy.

Cała gromada powtarzając słowa pana Jedlińskiego chórem zaśpiewała i poszli dalej naokoło gazonu w posuwistym staropolskim tańcu. Tak rozpoczęła się zabawa dożynków, połączona z zaręczynami Hanki Jedlińskiej i Stanisława Sutora.

W. Ciechomska.

Opis obrazka w numerze 12. „Przodownicy“.

Obraz 6. Obrona dworu.

Zapóźno i nadaremnie. Żołdactwo nadciąga, a wie, że mu wolno pohulać. Czy zastanie powstańców we dworze, czy nie, to wszystko jedno. Już nadciągnęli, otoczyli dwór, strzelają do okien. A we dworze rozpacz i rezygnacya. Starzec siwiutenki stanął oparty na lasce, spogląda żałośnie i czeka pewnej śmierci. Nie dziwna mu śmierć, widywał ją w r. 1831 i nie spodziewał się wcale, żeby mu danem było spokojnie zasnąć na wieki wpośród rodziny. Koło niego niewiasty łamią ręce; jedna zakrywa oczy łkając: inna rzuciła się na kolana i zwraca się do nieba z błagającą modlitwą. Do niej, do matki tulą się dzieci, płaczą, a babka, lubo sama wylękła i chora, jeszczeby dzieci uspokoić rada. U drzwi zaś stanęło ich dwóch; zaparli drzwi sobą i trzymają gotowe rewolwery. Jest ich dwóch tylko; jeżeli prócz nich było jeszcze kilku we dworze, jeżeli czeladź się broniła, to obrona daremna; tamci już zginęli. Ci dwaj dworu nie obronią, położą kilku żołdaków, a potem... Potem nastąpi we dworze to samo, co się działo w lesie. Pozostanie ruina, spustoszenie.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Od Redakcyi.

„Przodownica“

jest jedynem pismem, które dostaje się do rąk wszystkich prawie kobiet uświadomionych, i dlatego Redakcya postanowiła Czytelnikom swym podawać wiadomości wchodzące w zakres rozumnie pojętych obowiązków kobiety-obywatelki, jakoteż wskazówki do najkorzystniejszego rozwoju ich umysłowych i moralnych zdolności.

Dziś żaden światły i poważnie myślący człowiek nie obstaje przy tem, że zadanie kobiety ma się ograniczyć wyłącznie na umiejętności gotowania i gospodarstwa domowego.

Większość uznaje, że kobieta powinna być także odpowiednio przygotowaną moralnie i umysłowo, aby módz godnie spełnić swe powołanie **matki i wychowawczyni** przyszłego pokolenia, że musi ona być także uzbrojoną w odwagę i rozum na wypadek, gdy ubędzie jej pomocy rodziców — męża, a dzieciom jej zabraknie ojca, że nawet gdyby los poskąpił jej szczęścia, jakiem dla kobiety jest bezsprzecznie dobrane małżeństwo i macierzyństwo, to nie ma ona mimo to być marnym nieużytkiem, lecz winna i może być użytecznym człowiekiem w pośród swego narodu.

Kobieta-obywatelka — jakie to wielkie i doniosłego znaczenia wyrazy!

W tych wyrazach zawarte jest wymaganie, aby kobieta szła z postępem czasu, to znaczy, aby zdobyła sobie wszystkie potrzebne wiadomości dla rozumnego czuwania nad zdrowiem rodziny, dla umiejętnego kierowania wychowaniem dzieci, prowadzeniem gospodarstwa, dla poznawania ruchu narodowego i społecznego, aby nareszcie zdołała rozumieć dążenia i pracę męża i w danym razie mogła mu być pomocną.

W jaki sposób kobieta nabyć może tak różnorodnych wiadomości? Nie każda ma możność kupowania książek i prenumerowania czasopism, co najważniejsze, że przy najlepszych chęciach brak nieraz wskazówek.

Chcąc choć w małej części przyczynić się do usunięcia tych braków u swoich prenumeratorek, redakcya „Przodownicy“ zamieszczać będzie w dalszym ciągu artykuły z zakresu hygieny kobiety i dziecka, z umiejętności wychowania dzieci — z dziejów narodu polskiego, wiadomości z całej Polski i najważniejsze wypadki i zdarzenia w świecie i t. d.

Piękne ciekawe powieści, wiersze i legendy, podania i wierzenia ludowe, opowiadania o bohaterach i bohaterkach polskich, a także opisy różnych krajów i miast obcych. Podawać będziemy praktyczne rady i wskazówki z dziedziny ogrodnictwa, warzywnictwa, pszczelnictwa, oraz gospodarstwa domowego, chowu drobiu. — O pieczeniu ciast, gotowaniu, praniu, nadto będziemy podawać najpraktyczniejsze sposoby sporządzania ubrań kobiecych, dziecięcych — bielizny, wzory haftu robót koronek, wstawek i t. d. Będziemy również zachęcać Szanowne Czytelniczki do zaprowadzenia z czasem polskiego przemysłu domowo-gospodarczego, który jest u nas w wielkiem zaniedbaniu, podczas gdy w innych krajach — podstawą bytu materyalnego, jednym z środków do osiągnięcia wykształcenia dzieci — zakupywania na własność książek czasopism, ulepszanie gospodarstwa i wygodniejszego urządzenia domowego.

Prenumerata roczna gazetki „Przodownicy“ **wynosi tylko 1 koronę.**

Gazetka wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Opłaca się ją z góry za cały rok.

Prenumeratę nadsyłać należy do administracyi „Przodownicy“, Kraków Szpitalna 7.

Jeżeli większą liczbę prenumeratorów zdobędzie sobie ta gazetka, redakcya postara się o dołączanie osobnego dodatku dla utworów, a więc wierszyków, powiastek i opowiadań pisanych przez Czytelniczki i Czytelników „Przodownicy“, których obecnie z braku miejsca nie zamieszczamy, mimo że dużo i ładnych rzeczy otrzymuje redakcya.

Licząc, że gazetka ta znajdzie uznanie i względy naszych Czytelniczek, **ośmielamy się dołączyć prośbę o rozpowszechnianie i polecanie „Przodownicy“ swoim sąsiadom, przyjaciołom, znajomym. Niechaj ona jak wierna i szczera przyjaciółka, znajdzie się w chacie każdej uświadomionej kobiety.**

Nakładem Redakcyi „Przodownicy“. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie.